ZIARNO PRAWDY

Czasopismo chrześcijańskie · styczeń 2024 · Nie na sprzedaż

Christian Aid MINISTRIES

W TYM NUMERZE: Wartość czasu · Zmęczony walką? · Nadchodzi sąd
Rozważania o historii · Współczucie, które ma moc przemiany · W gromadzie raźniej

Ziarno Prawdy

Wydawca:
Christian Aid Ministries
P.O. Box 360
Berlin, OH 44610 USA

Wydawane w Polsce przez:
Międzynarodowa Misja Anabaptystyczna
ul. Kazikowskiego 25
05–300 Mińsk Mazowiecki
redakcja@ziarnoprawdy.pl

Komitet rewizyjny:
Ernest Hochstetler | Johnny Miller
Clay Zimmerman | Fred Miller | Michael Jantzi

Redaktor naczelny:
Alvin Mast

Zastępca redaktora naczelnego:
James K. Nolt

Skład komputerowy:
Kristi Yoder | Irene Martin
Paweł Szczepanik

Korektorzy:
Jolanta Ławrynowicz | Szymon Matusiak

Zdjęcie na okładce:
Pexels: Fruili–Venzia Giulia, Włochy

Czasopismo jest bezpłatne.
Dobrowolne ofiary można wpłacać na nasze konto:
Fundacja „Dziedzictwo"
ING Bank Śląski nr:
91 1050 1894 1000 0022 9084 2752

© 2023 Całość niniejszej publikacji ani żadna jej część nie może być reprodukowana bez pisemnej zgody Christian Aid Ministries.
Wszelkie prawa zastrzeżone.
www.christianaidministries.org

ISBN: 978–1–63813–240–0

Spis Treści

Słowo od redakcji
Wartość czasu 3

Nauczanie
Na autopilocie? 5
Zmęczony walką? 6
Nadchodzi sąd 7

Dla rodziców
Chrystus i Kościół 11

Część historyczna
Onezyfor 16
John Wycliffe 16
Rozważania o historii 18

Część praktyczna
Zmiany w mózgu (rozdział 12) 19

Dla młodzieży
Współczucie, które ma moc przemiany 22
„Ale zapytaj zwierząt" 23
Na szczycie schodów 24

Kącik dla dzieci
Nowi sąsiedzi 27
W gromadzie raźniej 29

Fragment książki
Pamięci Michaela (część trzynasta) 30

Poezja
Prawdziwy cel 35

Ostatnia strona
Mądrze dysponuj swoją energią 36

SŁOWO OD REDAKCJI

Trawa uschła, a jej kwiat opadł; lecz słowo Pana trwa na wieki. 1 List Piotra 1,24b–25a

Wartość czasu

—Alvin Mast

Odwiedziliśmy wraz z żoną pewną wdowę. Miała wiele do powiedzenia o tym, jak oboje z mężem wyobrażali sobie wspólne spędzanie czasu na starość. Mąż przez wiele lat pracował w lokalnej fabryce. Kiedy się postarzał, zaczął wspominać o emeryturze i snuć plany, co będą robić, kiedy już na nią przejdzie. Odkładał tę decyzję przez kilka lat, ale wreszcie zrezygnował z pracy. Postanowili, że będą podróżować, ale niedługo po przejściu na emeryturę dowiedział się, że jest chory na raka i niedługo potem zmarł. Wdowa zachęcała nas oboje, żebyśmy spędzali razem więcej czasu.

Niedawno dowiedziała się, że mamy dzieci, które mieszkają daleko od nas i zachęciła moją żonę, żebyśmy się oboje wybrali w jakąś podróż, dopóki jeszcze mamy siebie nawzajem. „Pewnego dnia któreś z was zachoruje – powiedziała. – I wtedy będzie już za późno".

Teraźniejszość, przyszłość i wieczność to są rzeczy, które nas dotyczą i powinniśmy o nich myśleć. Często jesteśmy tak obarczeni teraźniejszością, że niewiele się zastanawiamy nad przyszłością, a szczególnie nad wiecznością. Odkryliśmy, jak zapobiegać chorobom i leczyć je. Zmierzyliśmy głębokość oceanu, badamy bezkresy przestrzeni kosmicznej, najgłębsze warstwy skorupy ziemskiej, powietrze, którym oddychamy i niebo nad nami. Prognozowanie burz zagrażających życiu jest już na porządku dziennym.

Jest jednak rzecz, której nie zbadaliśmy – nie znamy przyszłości. Gdyby ta wdowa i jej mąż znali swoją przyszłość, wówczas postąpiliby zupełnie inaczej. Gdybyśmy znali przyszłość, moglibyśmy się stać lekkomyślni. Ale ponieważ jej nie znamy, Jakub napomina: „A teraz wy, którzy mówicie: Dziś albo jutro udamy się do tego miasta i zatrzymamy się tam przez rok, będziemy handlować i osiągniemy zyski; wy, którzy nie wiecie, co jutro będzie" (Jk 4,13–14a).

Ten jeden sekret Bóg zachował dla siebie. Z całą pewnością nie potrafimy przy pomocy własnego intelektu poznać przyszłości. Mimo to Bóg dzieli się jej poznaniem ze swoim ludem i tylko w ten sposób możemy cokolwiek o niej wiedzieć.

Czas ma taką właściwość, że nam umyka. Nasze życie jest „parą, która pojawia się na krótko, a potem znika" (Jk 4,14b).

Nasz umysł jest ograniczony w czasie, a mimo to beztrosko planujemy, jakbyśmy wiedzieli na pewno, że zdołamy wprowadzić te plany w życie. „A teraz wy, którzy mówicie: Dziś albo jutro udamy się do tego miasta i zatrzymamy się tam przez rok, będziemy handlować i osiągniemy zyski; wy, którzy nie wiecie, co jutro będzie. (…) Zamiast tego powinniście mówić: Jeżeli Pan zechce i będziemy żyli, zrobimy to lub owo" (Jk 4,13–15).

Według Jakuba, robienie śmiałych planów na przyszłość bez liczenia się z wolą Bożą jest przejawem pychy, i złem w najgłębszym tego słowa znaczeniu. Ktoś, kto nie uwzględnia Boga w swoich planach i traktuje własne plany jako oczywistość, popełnia grzech. „Kto

więc umie dobrze czynić, a nie czyni, popełnia grzech" (Jk 4,17).

Praktyczne wyznawanie chrześcijaństwa jest trzeźwiące. Wiele osób ustami przyznaje się do Chrystusa, nie myśląc o wprowadzaniu Jego nauk w życie. Wiele osób intelektualnie wyznaje religię chrześcijańską, a mimo to mówią w sercu: „udamy się do tego miasta i zatrzymamy się tam przez rok, będziemy handlować i osiągniemy zyski", nawet nie myśląc o włączeniu Boga w ten plan.

Zbyt wielu pastorów i ewangelistów przedstawia zbawienie jako „łatwiznę" bez odnoszenia się do przyszłości. Zbawienie dotyczy przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. Przeszłości dlatego, że wyznajemy popełnione grzechy, okazujemy za nie skruchę i porzucamy je. Zbawienie dotyczy teraźniejszości, bo „dzisiaj, jeśli usłyszycie jego głos, nie zatwardzajcie waszych serc (…)" (Hbr 3,15b). Żyjemy dla Chrystusa dzisiaj. Zbawienie dotyczy przyszłości dlatego, że dzisiaj postanawiamy żyć wiernie do końca życia. „Bo któż z was, chcąc zbudować wieżę, najpierw nie usiądzie i nie obliczy wydatków, czy mu wystarczy na ukończenie?" (Łk 14,28).

Choć nie znamy przyszłości, to jednak wiemy, że Bóg jest w niej obecny. Albo nasze grzechy przebaczył nam Chrystus, albo stoimy w obliczu konsekwencji spędzenia wieczności bez Niego. „Grzechy niektórych ludzi są jawne, jeszcze zanim zostaną osądzone, a za niektórymi idą w ślad" (1 Tm 5,24).

Teraźniejszość jest tylko chwilą. Jedną myślą, jednym krokiem, jednym słowem i jednym tchnieniem. Za chwilę stanie się przeszłością i będziemy o jedno tchnienie i jedną myśl bliżej wieczności. Ludzkość bez Boga w sercach i myślach jest arogancka. Życie bez Boga w naszych planach na jutro staje się niebezpieczne już nazajutrz. Zakładamy, że jutro zawsze nadchodzi i że zawsze tak będzie. Zapominamy, że każdy dzień, miesiąc i rok zawężają margines życia.

Zatem dlaczego ludzie nie włączają Boga do swoich planów? Często dlatego, że są pochłonięci tym światem. Są tak zajęci dzisiejszymi przyjemnościami, że dzień jutrzejszy naturalnie jest dla nich po prostu dalszym ciągiem tego, co dzieje się dziś. Są światowi – ogarnięci pychą życia (1 J 2,16).

„Wy, którzy nie wiecie, co jutro będzie". Jutro nadchodzi, choć jeszcze jest poza naszym zasięgiem. Stoimy na scenie życia. Jak będziemy żyć? Liczy się dzień dzisiejszy. Nasze życie jest w rękach Boga. On może podtrzymać słabego i chorego, a także utrącić najmocniejszych.

Bóg jest święty, mądry, łagodny i dobry wobec swego ludu. Ale to również oznacza, że jest sędzią i ma władzę nad całym swoim stworzeniem. Jego świętość domaga się osądzenia grzechu. Gdyby tego nie zrobił, nie byłby święty.

Czas umyka. Wszystkie przemiany ziemi, pory roku, opadające liście, więdnące kwiaty, codzienny zmierzch i realność śmierci powinny nas uczyć tej dostojnej prawdy. Stwierdzenie „jeśli Pan zechce" powinno stale nam towarzyszyć w myślach i w mowie.

Skoro nie jesteśmy pewni jutra, to mamy uczucie przynaglenia, żeby dzisiaj żyć dla Chrystusa. „Mówię to, bracia, ponieważ czas jest krótki. Odtąd ci, którzy mają żony, niech żyją tak, jakby ich nie mieli; ci, którzy płaczą, jakby nie płakali; ci, którzy się radują, jakby się nie radowali; ci, którzy kupują, jakby nie posiadali; a ci, którzy używają tego świata, żeby nie nadużywali. Przemija bowiem postać tego świata" (1 Kor 7,29–31).

Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

NAUCZANIE

Poprowadzisz mnie według swej rady, a potem przyjmiesz mnie do chwały. Psalm 73,24

Na autopilocie?

—Dave Schlabach

14 sierpnia 2005 wkrótce po godzinie dziewiątej rano samolot linii Helios Airways lecący rejsem 522 wystartował z Międzynarodowego Portu Lotniczego w Larnace na Cyprze. Boeing 737 ze 115 pasażerami i sześcioosobową załogą na pokładzie zmierzał do Aten, gdzie miał lądować planowo o godzinie 10:45.

Pięć minut po starcie zabrzmiał sygnał ostrzegawczy w kabinie pilota. Ciśnienie powietrza wewnątrz samolotu spadało i zaistniała konieczność natychmiastowego zejścia na niższy pułap. Niestety załoga błędnie odczytała komunikat jako spóźniony sygnał sprzed startu i zignorowała go. W kolejnych kilku minutach na kokpicie zaświeciły się kolejne lampki ostrzegawcze i kapitan zgłosił wieży w Helios problemy z klimatyzacją. O godzinie 9:20 kapitan zapytał inżyniera obsługi naziemnej, gdzie są ręczne wyłączniki układu chłodzenia. To był ostatni komunikat otrzymany z tego samolotu.

Maszyna, teraz kierowana automatycznym pilotem, nadal wznosiła się aż na wysokość 10 tysięcy metrów, gdzie wyrównała poziom, zmierzając do Aten. Po wielu nieudanych próbach kontaktu z samolotem poderwano z lotniska dwa myśliwce, które przechwyciły samolot. Piloci zauważyli, że fotel pierwszego pilota jest pusty, a drugi pilot osunął się z fotela i leży nieruchomo przed kokpitem. Zauważyli również, że w przedziale pasażerskim z sufitu zwisają maski tlenowe, lecz nie widać żadnych oznak życia. Po chwili do kabiny pilotów weszła stewardessa z podręczną butlą tlenową. Machając rękami, dała sygnał pilotom myśliwców, a potem wyraźnie spróbowała przejąć kontrolę nad samolotem.

Samolot rejsu 522 leciał jeszcze przez 65 minut po godzinie zaplanowanego lądowania w Atenach do momentu, gdy lewy silnik przestał pracować z braku paliwa. Dziesięć minut później prawy silnik również zaczął się dławić z tego powodu i maszyna zaczęła tracić wysokość. O godzinie 12:04 samolot rozbił się w górzystym rejonie Grecji, a wszystkie osoby na pokładzie zginęły.

Śledztwo ujawniło, że ustawienia układu sterującego ciśnieniem w kabinach zostały przypadkowo ustawione w pozycji „ręczne" zamiast „automatyczne" przez obsługę naziemną przygotowującą samolot do startu. Ponieważ w samolocie było zbyt niskie ciśnienie, wszystkie osoby na pokładzie zostały wystawione na działanie rozrzedzonego powietrza panującego na dużej wysokości. Brak tlenu, zwany „hypoksją", prawdopodobnie przyczynił się do zamroczenia, a następnie utraty przytomności wszystkich pasażerów i załogi.

Sekcja zwłok wykazała, że w momencie zderzenia z górą wszystkie ofiary żyły.

Tragedia Rejsu 522 może się powtórzyć w naszym duchowym życiu. Startujemy z Panem dobrze, pełni zapału i pragnienia, żeby dotrzeć do wiecznego miejsca lądowania. Jednak w trakcie podróży przestajemy żyć w oddzieleniu dla Pana i wystawiamy się na oddziaływanie tego świata. Choć światowe wartości i cele wydają się niegroźne, to nie są w stanie podtrzymać w nas duchowego życia! Stałe wdychanie tego

„niezdrowego" powietrza powoli upośledza nasze duchowe rozeznanie, uniemożliwia nam pełnienie woli Bożej i w końcu panowanie Jezusa Chrystusa w naszym życiu staje się fikcją.

Ale zaraz, przecież my nadal lecimy! Wydaje się, że lot przebiega bez zakłóceń. Autopilot, nasza znajomość chrześcijańskiego stylu życia, trzyma nas stabilnie na kursie wydarzeń kościelnych i zewnętrznie jesteśmy tak ułożeni, że nie ma się do czego przyczepić. Ale przyjrzyjmy się sobie uważnie. Nasz wewnętrzny człowiek osunął się na fotelu przed migającymi kontrolkami, siedząc przed nimi i nie reagując!

Bóg ma określenie na taki tragiczny stan. To się nazywa „letniość" (Obj 3,16). Puls jest wyczuwalny, pozory pobożności też. Ale aktywna społeczność z Panem i poddanie się Jego woli już nie bardzo. Jeśli nie zostanie podjęta szybka akcja ratunkowa, takie życie skończy się tragicznie jak w przypadku Rejsu 522. Autopilot może nas utrzymywać w powietrzu jeszcze przez jakiś czas, ale nie zastąpi autentycznego życia w Chrystusie, gwarantującego bezpieczne lądowanie w naszym porcie docelowym.

Czy lecisz właśnie na autopilocie? Czy doświadczasz skutków duchowej hypoksji? Oddziel się od świata, otwórz Słowo i wyślij radiowy komunikat S.O.S., póki jeszcze czas! „Bądź zatem gorliwy, i opamiętaj się".

Zaczerpnięto z *Midwest Mennonite Focus*, wrzesień–październik 2021
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Zmęczony walką?

—Dwight Sensenig

Wielu z nas doświadczyło w przeszłości jakiegoś rodzaju odczucia opisanego w tytule. Życiowe presje mogą być zarówno fizyczne, jak i duchowe. Mogą dotyczyć wyzwań zawodowych, napiętego kalendarza zajęć, problemów zdrowotnych, konfliktów, wychowywania dzieci, odejścia krewnych od wiary, a także pokus zewnętrznych i wewnętrznych. To wszystko daje nam się we znaki w aspekcie fizycznym i emocjonalnym.

Pasmo konfliktów i problemów ma swój początek w buncie szatana przeciwko Bogu. Od tysięcy lat człowiek stoi w centrum tej burzy. Intensywność wysiłków diabła osiągnęła szczyt, kiedy Pan Jezus zawisł na Krzyżu. To zwycięstwo, które dla szatana było nieprzeniknioną tajemnicą, przypieczętowało jego przeznaczenie.

Widząc postępujące skażenie grzechem w naszych czasach, czujemy, że zbliża się koniec. Mimo to Bóg oczekuje od nas wierności nawet pośród narastającej presji. Czym dysponujemy w tej walce?

1. ***„Całą zbroją Bożą"*** (zob. Ef 6,10–18).

2. ***Biblijnym zapewnieniem o Bożej suwerenności.*** „PAN zastępów jest z nami, Bóg Jakuba jest naszą twierdzą" (Ps 46,11). „Do Boga należą tarcze ziemi; on jest wielce wywyższony" (Ps 47,9).

3. ***Zamieszkiwaniem Ducha Świętego w nas i Jego wstawiennictwem.*** „[Dam wam] Ducha prawdy, którego świat nie może przyjąć, bo go nie widzi ani go nie zna. Wy jednak go znacie, gdyż z wami przebywa i w was będzie. Nie zostawię was sierotami, przyjdę do was". „Podobnie i Duch dopomaga naszej słabości. Nie wiemy bowiem, o co powinniśmy się modlić, jak trzeba, ale sam Duch wstawia się za nami w niewysłowionych westchnieniach" (Rz 8,26).

4. ***Błogosławieństwem w postaci wiernych przyjaciół.*** Zobacz historię o Mojżeszu, Aaronie i Hurze w Księdze Wyjścia 17. „Wtedy Jonatan, syn Saula, wstał i udał się do Dawida do lasu, i wzmocnił jego rękę w Bogu" (1 Sm 23,16). „Bracia, powinniśmy zawsze dziękować Bogu za was, co jest rzeczą słuszną, bo bardzo wzrasta wasza wiara i u każdego z was pomnaża się wzajemna miłość" (2 Tes 1,3).

5. ***Pewnością, że Bóg zwycięży.*** „I oczekiwać z niebios jego Syna, którego wskrzesił z martwych, Jezusa, który nas wyrwał od nadchodzącego gniewu" (1 Tes 1,10). „Błogosławiony człowiek, który znosi próbę, bo gdy zostanie wypróbowany, otrzyma koronę życia, którą obiecał Pan tym, którzy go miłują" (Jk 1,12).

6. ***Pewnością, że Bóg zna nasze potrzeby i słyszy nasze prośby.*** „Ale szukajcie najpierw królestwa Bożego i jego sprawiedliwości, a to wszystko będzie wam dodane. Dlatego nie troszczcie się o dzień jutrzejszy, gdyż dzień jutrzejszy sam się zatroszczy o swoje potrzeby. Dosyć ma dzień swego utrapienia" (Mt 6,33–34). „Lecz mój Bóg zaspokoi wszelką waszą potrzebę według swego bogactwa w chwale, w Chrystusie Jezusie" (Flp 4,19). „I ja wam mówię: Proście, a będzie wam dane, szukajcie, a znajdziecie, pukajcie, a będzie wam otworzone. Każdy bowiem, kto prosi, otrzymuje, a kto szuka, znajduje, a temu, kto puka, będzie otworzone" (Łk 11,9–10).

Stając w obliczu życiowych trudności, nabierzmy odwagi, „bo w swoim czasie żąć będziemy, jeśli nie ustaniemy" (Ga 6,9).

Zaczerpnięto z *Home Horizons*, luty 2021
Eastern Mennonite Publications
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Nadchodzi sąd

—Robert S. Lehigh

Myśl o nadchodzącym sądzie nie jest zbyt popularna. Fakt, że przed nim staniemy, powoduje u wielu osób dyskomfort. Może jesteśmy świadomi niewyznanego grzechu, z którym wolelibyśmy się rozprawić jeszcze, zanim umrzemy. Może mamy jakieś niejasne odczucie, że nie staraliśmy się z całych sił wykorzystać talentów danych nam przez Boga.

Może po prostu nie wierzymy, że kochający Bóg pociągnie kogokolwiek do odpowiedzialności, a szczególnie odrażająca jest dla nas myśl, że wtrąci kogokolwiek do wiecznego jeziora ognia. Zanim jednak wyciągniemy przedwczesne wnioski i odrzucimy koncepcję nadchodzącego sądu, powinniśmy rozważyć, co mówi Biblia o tym podstawowym zagadnieniu.

Biblia ma wiele do powiedzenia na temat sądu. Słowa takie jak „sąd" i „sądy" pojawiają się w setkach wersetów. Istnieją różne rodzaje sądów. Adam i Ewa zostali osądzeni za złamanie Bożego przykazania zakazującego jedzenia owocu poznania dobra i zła. Ludzie za czasów Noego zostali osądzeni potopem na całej ziemi. Bóg osądził ludzi pod wieżą Babel, mieszając im języki. W Biblii istnieje wiele przykładów sądu. Dla celów niniejszego artykułu skoncentrujemy się na takich rodzajach sądu, które dotyczą nas w wymiarze indywidualnym – zarówno wierzących, jak i niewierzących.

Wszyscy ludzie będą musieli odpowiedzieć za swoje życie przed Bogiem, który ich stworzył: „Jest postanowione ludziom raz umrzeć, a potem sąd" (Hbr 9,27). Biblia mówi wyraźnie, że nadchodzi moment, kiedy zdamy przed Nim sprawę, czyli zostaniemy osądzeni.

1. Sąd przed wielkim białym tronem

Być może najbardziej znanym sądem jest ten przed wielkim białym tronem. Jest on opisany pod koniec Księgi Objawienia. Dotyczy on wszystkich niezbawionych w ciągu całej historii ludzkości (Obj 20,5–6).

„I widziałem wielki biały tron, i siedzącego na nim, od którego oblicza uciekła ziemia i niebo, i nie znalazło się miejsce dla nich. I widziałem umarłych, małych i wielkich, stojących przed Bogiem; i zostały otwarte zwoje i inny zwój został otwarty, to jest zwój życia; i umarli z tych, którzy są zapisani w zwojach, zostali osądzeni według swoich czynów. I morze wydało umarłych, którzy w nim byli, i Śmierć, i Hades wydały umarłych, którzy w nich

byli; i zostali osądzeni, każdy według swoich czynów. I Śmierć, i Hades zostały wrzucone w jezioro ognia. To jest ta druga śmierć. A jeśli ktoś nie został znaleziony jako zapisany w zwoju życia, został wrzucony do jeziora ognia" (Obj 20,11–15 TNP).

To będzie niesamowite wydarzenie dla wszystkich obecnych. Staną przed samym Bogiem. Na tym sądzie nie będzie adwokata, który pomoże komukolwiek zorientować się w systemie sądowniczym. To będzie sąd doskonały, a od wyroku nie będzie można się odwołać. Będzie opierał się na tym, czy imię sądzonego zostanie znalezione w Księdze Życia.

Ponieważ kara jest stopniowana, umarli zostaną osądzeni na podstawie swoich uczynków. „Ten zaś sługa, który znał wolę swego pana, a nie był gotowy i nie postąpił według jego woli, otrzyma wielką chłostę. Lecz ten, który jej nie znał i uczynił coś godnego kary, otrzyma małą chłostę. Komu wiele dano, od tego wiele się będzie wymagać, a komu wiele powierzono, więcej będzie się od niego żądać" (Łk 12,47–48).

Księga Życia odpowiada wszystkim, którzy odwołują się do swoich dobrych uczynków jako podstawy usprawiedliwienia. W tym przypadku miejsce, gdzie mogłoby zostać zapisane ich imię, będzie puste. Ci, których imiona nie zostaną znalezione w Księdze Życia Baranka, zostaną wrzuceni do jeziora ognia.

Jezus powiedział: „Wielu powie mi tego dnia: Panie, Panie, czyż nie prorokowaliśmy w twoim imieniu i w twoim imieniu nie wypędzaliśmy demonów, i w twoim imieniu nie czyniliśmy wielu cudów? A wtedy im oświadczę: Nigdy was nie poznałem. Odstąpcie ode mnie wy, którzy czynicie bezprawie" (Mt 7,22–23 TNP). To są najbardziej przerażające słowa, jakie człowiek może usłyszeć.

2. Trybunał Chrystusowy

Ci, którzy w tym życiu położyli ufność w Panu Jezusie, pewnego dnia staną przed Trybunałem Chrystusowym. Tam nastąpi osądzenie czynów ludzi odrodzonych. Ich grzechy zostały już przybite do krzyża dzięki wierze w Chrystusa. Ten sąd odpowie na pytanie, czy nagroda zostanie im przydzielona, czy ją stracą.

„Albowiem musimy wszyscy pokazać się przed sędziowskim tronem Chrystusa, aby każdy odebrał to, co poprzez ciało zrobił i ze względu na to, co dokonał – czy to dobrego, czy to złego. Wiedząc więc, czym jest bojaźń Pana, ludzi przekonujemy, a dla Boga jesteśmy jawnymi; a mam nadzieję, że i w waszych sumieniach jesteśmy jawnymi" (2 Kor 5,10–11 TNP).

Wierzący zdadzą sprawę przed Bogiem. W 1 Liście do Koryntian 3,9–15 Paweł pisze, że dzieło każdego zostanie wypróbowane. Apostoł napomina, żeby zbudować fundament na Jezusie Chrystusie. Jeśli rzeczywiście budujemy na właściwym fundamencie, to otrzymamy nagrodę. Dzieła zbudowane na tym fundamencie z nietrwałych materiałów zostaną zniszczone.

Dobrze zrobimy, badając swoje serce z własnej inicjatywy teraz, dopóki mamy jeszcze okazję. Jeśli są rzeczy, które powinniśmy wyznać, zróbmy to. Jeśli trzeba coś w życiu skorygować, to mamy jeszcze szansę...
Jak odpowiadacie na Boże powołanie?

„Nikt bowiem nie może położyć innego fundamentu niż ten, który jest położony, którym jest Jezus Chrystus. A czy ktoś na tym fundamencie buduje ze złota, srebra, z drogich kamieni, drewna, siana czy ze słomy; Dzieło każdego będzie jawne. Dzień ten bowiem to pokaże, gdyż przez ogień zostanie objawione i ogień wypróbuje, jakie jest dzieło każdego. Jeśli czyjeś dzieło budowane na tym fundamencie przetrwa, ten otrzyma zapłatę. Jeśli zaś czyjeś dzieło spłonie, ten poniesie szkodę. Lecz on sam będzie zbawiony, tak jednak jak przez ogień" (1 Kor 3,11–15).

Ci chrześcijanie, którzy w pokorze i z modlitwą pracowali w Duchu, zostaną nagrodzeni. Ale dzieła wykonane cieleśnie zostaną spalone w oczyszczającym ogniu. Bóg zna nasze serca. Zna nasze skryte motywacje. Jeśli szczerze służymy i czcimy Pana Jezusa, to

takie intencje nie pozostaną niezauważone. Ale jeśli w głębi serca pragniemy służyć sobie samym, nadymać własne ego, zabiegać o uznanie ludzi lub dogadzać ciału, to poniesiemy szkodę.

Apostoł Jan dopuszcza możliwość, że niektórzy zostaną zawstydzeni podczas Jego przyjścia. „A teraz, dzieci, pozostańcie w nim, abyśmy, gdy się ukaże, mieli ufność i nie zostali zawstydzeni przez niego w czasie jego przyjścia" (1 J 2,28). Byłoby to straszne, gdyby coś takiego stało się w dniu, który powinien być najbardziej chwalebny w życiu każdego chrześcijanina. Jeśli pozwalamy sobie na prowadzenie nieuczciwych interesów, nieczystych rozmów, grzesznego życia, to czy nie będziemy zawstydzeni przed Jego tronem sądu? Jan napomina, żebyśmy w Nim trwali, żeby zachować ufność dniu Jego przyjścia.

Dobrze zrobimy, badając swoje serce z własnej inicjatywy teraz, dopóki mamy jeszcze okazję. Jeśli są rzeczy, które powinniśmy wyznać, zróbmy to. Jeśli trzeba coś w życiu skorygować, to mamy jeszcze szansę. Jak odpowiadacie na Boże powołanie? Macie jakiś talent, który leży niewykorzystany?

Mamy się zajmować Bożymi sprawami aż do przyjścia Pana. W podobieństwie o dziesięciu grzywnach (Łk 19,11–27) pierwszy z wiernych sług zyskał drugie dziesięć i otrzymał władzę nad dziesięcioma miastami.

Co robicie z talentami, darami i zdolnościami danymi przez Boga? Czy używacie ich do budowania Królestwa Bożego? Czy uczestniczycie aktywnie w jakimś dziele budującym to Królestwo? Niezależnie od naszego zawodu jesteśmy do tego powołani.

„A tak, moi mili bracia, bądźcie stali, niezachwiani, zawsze obfitujący w dziele Pana, wiedząc, że wasza praca nie jest daremna w Panu" (1 Kor 15,58).

3. Osądzenie grzechów odrodzonych ludzi

Jak zatem można uniknąć sądu przed wielkim białym tronem i stawić się przed trybunałem Chrystusowym? Bóg daje nam pewien wybór.

Po trzęsieniu ziemi w Filippi strażnik więzienny zapytał Pawła i Sylasa: „Panowie, co mam czynić, żebym został zbawiony? A oni odpowiedzieli: Wierz w Pana Jezusa Chrystusa, a będziesz zbawiony, ty i twój dom" (Dz 16,31). Piotr powiedział do zgromadzonego tłumu w dniu Pięćdziesiątnicy: „Pokutujcie i niech każdy z was ochrzci się w imię Jezusa Chrystusa na przebaczenie grzechów, a otrzymacie dar Ducha Świętego" (Dz 2,38). Oto, jak grzechy zostają osądzone na krzyżu Chrystusa.

Paweł wyjaśnia to w Liście do Rzymian: „Bo jeśli swoimi ustami wyznasz Jezusa Panem i uwierzysz w swoim sercu, że Bóg wzbudził Go z martwych, zostaniesz zbawiony. Albowiem sercem wierzy się ku sprawiedliwości, a ustami wyznaje się ku zbawieniu" (Rz 10,9–10 TNP). Wcześniej zapewnia chrześcijan: „Dlatego teraz żadnego potępienia nie ma dla tych, którzy są w Jezusie Chrystusie, którzy nie postępują według ciała, ale według Ducha" (Rz 8,1).

Jezus poniósł nasze grzechy na krzyż: „On nasze grzechy na swoim ciele poniósł na drzewo, abyśmy obumarłszy grzechom, żyli dla sprawiedliwości; przez jego rany zostaliście uzdrowieni" (1 P 2,24).

On zniósł nieprzyjaźń między nami a Bogiem. Mimo że byliśmy Jego wrogami, On zburzył istniejący mur: „I żeby przez niego pojednał wszystko ze sobą, czyniąc pokój przez krew jego krzyża; przez niego, mówię, to, co jest na ziemi, jak i to, co jest w niebie. I was, którzy kiedyś byliście obcymi i wrogami umysłem w niegodziwych uczynkach, teraz pojednał; w jego doczesnym ciele przez śmierć, aby was przedstawić jako świętych, nieskalanych i nienagannych przed swoim obliczem" (Kol 1,20–22). Można Mu dziękować bez końca!

Bóg daje nam wybór. Nie zmusza nas, żebyśmy zaufali Chrystusowi albo wyznali, że On zstąpił z nieba. Możemy dobrowolnie położyć w Nim ufność albo Go odrzucić. Jeśli zdecydujemy się na to pierwsze, to nasze grzechy zostaną zmyte Jego krwią na podstawie dzieła dokonanego na Krzyżu.

4. Badanie swego serca przed sądem

Jak już wspomnieliśmy, Jan mówi o możliwości zawstydzenia w dniu sądu (1 J 2,28). W tym samym wersecie mówi o zaufaniu podczas przyjścia Pana. Później w tym samym liście podkreśla śmiałość w dniu sądu.

„W tym jest doskonała miłość w nas, abyśmy mieli ufność w dniu sądu, że jaki on jest, tacy i my jesteśmy na tym świecie" (1 J 4,17). Jak zatem mieć ufność w dniu sądu zamiast doznać zawstydzenia?

Bóg w swoim miłosierdziu daje swoim dzieciom możliwość wyznania grzechu i odwrócenia się od niego: „A jeśli chodzimy w światłości, tak jak on jest w światłości, mamy społeczność między sobą, a krew Jezusa Chrystusa, jego Syna, oczyszcza nas z wszelkiego grzechu. Jeśli mówimy, że nie mamy grzechu, sami siebie zwodzimy i nie ma w nas prawdy. Jeśli wyznajemy nasze grzechy, Bóg jest wierny i sprawiedliwy, aby nam przebaczyć grzechy i oczyścić nas z wszelkiej nieprawości" (1 J 1,7–9).

W 1 Liście do Koryntian 11,28–32 jesteśmy napominani, żeby badać samych siebie, zanim przystąpimy do Wieczerzy Pańskiej, łamiąc chleb i pijąc z kielicha. Jeśli sami siebie sądzimy, to nie zostaniemy osądzeni. Jeśli jesteśmy sądzeni, to Pan nas wychowuje po to, żebyśmy nie zostali osądzeni wraz ze światem. Boża dyscyplina jest aktem miłosierdzia, żebyśmy nie doświadczyli wiecznego potępienia.

Innym fragmentem odnoszącym się do tego tematu jest 12. rozdział Listu do Hebrajczyków. Autor mówi, że Pan miłuje tych, których karci. Nie powinniśmy gardzić dyscyplinowaniem przez Pana ani upadać, kiedy On nas napomina. Zamiast tego pamiętajmy, że On traktuje nas jak własnych prawowitych synów. Karcenie nie jest przyjemne na dzisiaj, ale pamiętajmy, że przyniesie w przyszłości błogi owoc w postaci sprawiedliwości wypracowanej u tych, którzy mu się poddają.

Powodem, dla którego Bóg sądzi wierzących w tym życiu, jest Jego miłosierdzie! Sądzi nas teraz, żeby nas później nie osądzić razem z niewierzącymi.

Zauważmy, że karcenie Pańskie przynosi konkretne rezultaty. Po pierwsze, dzięki niemu możemy uczestniczyć w Jego świętości. Po drugie, możemy wydawać w pokoju owoc sprawiedliwości. Powinniśmy pragnąć coraz więcej świętości i sprawiedliwości w naszym życiu!

Jak to wygląda w praktyce? Być bardziej świętym to znaczy nie wikłać się w sprawy tego świata. Chodzić w świętości to znaczy unikać pożądliwości ciała. Wzrastać w sprawiedliwości to nie iść na kompromis. Powinniśmy poddać się całkowicie woli i dziełu Pana Jezusa Chrystusa. Jakub poucza, żebyśmy się zbliżali do Boga, a On zbliży się do nas (Jk 4,8).

Nie osiągniemy tego własnymi siłami. Piotr pisze, że przez moc naszego Pana Jezusa możemy być uczestnikami boskiej natury (2 P 1,3–4). Dzięki temu możemy uciec od pokusy światowych przyjemności i odczuwać radość z aktywnego zaangażowania się w służenie Bogu i ludziom.

Apostoł Paweł podczas rozprawy przed gubernatorem Feliksem mówił o nadchodzącym sądzie: „A po kilku dniach przyjechał Feliks ze swoją żoną Druzyllą, która była Żydówką. Kazał zawołać Pawła i słuchał go, jak mówił o wierze w Chrystusa. A gdy on rozprawiał o sprawiedliwości, powściągliwości i przyszłym sądzie, Feliks przestraszył się i powiedział: Teraz już odejdź. Kiedy znajdę czas, każę cię zawołać" (Dz 24,24–25). Zauważcie, jaka była reakcja Feliksa. Zadrżał przed słowami Pawła. Zaniepokoił się i przeraził na samą myśl o nadchodzącym sądzie. Feliks był sędzią, a Paweł podsądnym. Kazanie podsądnego zatrwożyło sędziego. Jednak zamiast zapytać, co powinien w tej sytuacji zrobić, Feliks próbował odzyskać spokój, posyłając napominającego z powrotem do więziennej celi. Podobnie wielu ludzi próbuje uspokoić sumienie, wyrzucając z umysłu i sumienia wszelką myśl o nadchodzącym sądzie.

Jeśli nigdy nie położyłeś ufności w Jezusie Chrystusie i nie uznałeś Go swoim Panem, to czy możesz uznać Jego prawo do twojego życia?

Tak, istnieje odpowiedzialność, którą musimy potraktować poważnie. Ale jest również dobra nowina! Nie musimy stanąć przed sądem, drżąc ze strachu. Biblia mówi o ufnym oczekiwaniu na spotkanie z Jezusem. Paweł czekał na to, że po śmierci będzie z Panem: „Dla mnie bowiem życie to Chrystus, a śmierć to zysk" (Flp 1,21). Powiedział, że wolałby być z Panem niż nadal żyć na tej ziemi: „Mamy jednak ufność i wolelibyśmy raczej wyjść z ciała i zamieszkać u Pana" (2 Kor 5,8). Jednak miał jeszcze trochę pożyć, żeby móc zachęcać świętych. Do dzisiaj jesteśmy błogosławieni jego listami. Jaki wpływ wywrze wasze i moje życie na innych?

Zaczerpnięto z *Bible Helps*
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

DLA RODZICÓW

Sprawiedliwy postępuje uczciwie, błogosławione są po nim jego dzieci. Księga Przysłów 20,7

Chrystus i Kościół

Poprzez Jezusa Chrystusa Bóg w cudowny sposób pokazał potęgę miłości i moc przymierza. W Nowym Testamencie relacja między Chrystusem a Kościołem jest porównana do małżeństwa. Kościół jest nazywany Jego Oblubienicą:

1. „Jestem bowiem zazdrosny o was Bożą zazdrością; zaślubiłem was bowiem jednemu mężowi, aby przedstawić was Chrystusowi jako czystą dziewicę" (2 Kor 11,2).

2. „Tak i wy, moi bracia, zostaliście uśmierceni dla prawa przez ciało Chrystusa, abyście należeli do innego, to znaczy tego, który został wskrzeszony z martwych, abyśmy przynosili Bogu owoc" (Rz 7,4).

3. „Bo mąż jest głową żony, jak i Chrystus głową kościoła, jest on też Zbawicielem ciała. Jak więc kościół poddany jest Chrystusowi, tak też żony swoim mężom we wszystkim. Mężowie, miłujcie swoje żony, jak i Chrystus umiłował kościół i wydał za niego samego siebie; aby go uświęcić, oczyściwszy obmyciem wodą przez słowo; by stawić przed sobą kościół chwalebny, niemający skazy ani zmarszczki, ani czegoś podobnego, lecz żeby był święty i nienaganny" (Ef 5,23–27).

Powyższe wersety kreślą pewną paralelę między relacją małżeńską a więzią Chrystusa z Kościołem.

Zauważcie, jak swobodnie Paweł przechodzi w tych fragmentach od tematu małżeństwa do wątku Chrystusa i Kościoła, a potem równie swobodnie powraca do małżeństwa. Rozważając relację Chrystusa z Jego Oblubienicą, czyli Kościołem, możemy się wiele dowiedzieć o małżeństwie. I na odwrót – przyglądając się pobożnemu małżeństwu, możemy wiedzieć więcej o relacji łączącej Chrystusa z Kościołem.

„Tak też mężowie powinni miłować swoje żony jak własne ciało. Kto miłuje swoją żonę, samego siebie miłuje. Nikt bowiem nigdy nie miał w nienawiści swego ciała, ale je żywi i pielęgnuje, jak i Pan kościół. Gdyż jesteśmy członkami jego ciała, z ciała jego i z kości jego. Dlatego opuści człowiek swego ojca i matkę i połączy się ze swoją żoną, i będą dwoje jednym ciałem. Tajemnica to wielka, lecz ja mówię w odniesieniu do Chrystusa i kościoła" (Ef 5,28–32).

O jakiej wielkiej tajemnicy pisze tutaj Paweł? O tajemniczym podobieństwie między ludzkim małżeństwem a relacji Chrystusa z Kościołem.

Na przymierze małżeńskie składają się cztery elementy; w niniejszej lekcji omówimy każdy z nich i porównamy do relacji między Jezusem a Jego Oblubienicą.

Oto elementy tego przymierza:

1. Słowa definiujące warunki zawieranego przymierza.
2. Ratyfikacja i przypieczętowanie przymierza.
3. Znak przymierza.
4. Świadkowie.

Rozważmy je punkt po punkcie.

1. Słowa definiujące warunki zawieranego przymierza.

Nasza Biblia jest podzielona na dwie części: Stary Testament i Nowy Testament. Określenie „testament" oznacza dosłownie „przymierze".

Stary Testament mówi o relacji Boga z Jego ludem w ramach przymierza nadanego za pośrednictwem Mojżesza. Było ono dobre na swój czas, ale nie było doskonałe. Stare Przymierze wzywało ludzi do świętego życia, ale nie dawało im mocy, żeby mogli żyć według wyznaczonych standardów. Tysiące zwierząt ginęło na żydowskich ołtarzach, lecz ich krew nie mogła oczyścić sumienia naznaczonego winą.

Nowy Testament podaje warunki Nowego Przymierza. Nowy Testament zawiera ewangelię, czyli dobrą nowinę. Ewangelia Jezusa Chrystusa jest prawdziwą dobrą nowiną dla wszystkich, którzy słuchają, ponieważ zapewnia oczyszczenie sumienia z winy oraz dostarcza mocy do walki z grzechem ludziom, którzy są nim związani.

Zaczynając ziemską służbę, Jezus zacytował fragment 61 rozdziału Księgi Izajasza. Jego słowa zostały zapisane w 4 rozdziale Ewangelii Łukasza: „Duch Pana nade mną, ponieważ namaścił mnie, abym głosił ewangelię ubogim, posłał mnie, abym uzdrawiał skruszonych w sercu, abym uwięzionym zwiastował wyzwolenie, a ślepym przejrzenie, abym uciśnionych wypuścił na wolność; abym głosił miłościwy rok Pana" (w. 18–19).

W Ewangelii Łukasza 4,21 Jezus powiedział: „Dziś wypełniły się te słowa Pisma w waszych uszach". Ogłosił dobrą nowinę, czyli ewangelię, która wypełniła się w Nim.

List do Hebrajczyków potwierdza, że Nowe Przymierze jest lepsze i pełniejsze od Starego.

„Teraz zaś nasz kapłan o tyle znakomitszą otrzymał służbę, o ile jest pośrednikiem lepszego przymierza, które zostało oparte na lepszych obietnicach. Gdyby bowiem to pierwsze było nienaganne, to nie szukano by miejsca na drugie. Tymczasem, ganiąc ich, mówi: Oto nadchodzą dni, mówi Pan, gdy zawrę z domem Izraela i z domem Judy nowe przymierze. Nie takie przymierze, jakie zawarłem z ich ojcami w dniu, gdy ująłem ich za rękę, aby ich wyprowadzić z ziemi Egiptu. Ponieważ oni nie wytrwali w moim przymierzu, ja też przestałem o nich dbać, mówi Pan. Takie zaś jest przymierze, które zawrę z domem Izraela po tych dniach, mówi Pan: Dam moje prawa w ich umysły i wypiszę je na ich sercach. I będę im Bogiem, a oni będą mi ludem. I nikt nie będzie uczył swego bliźniego ani nikt swego brata, mówiąc: Poznaj Pana, bo wszyscy będą mnie znali, od najmniejszego aż do największego z nich. Będę bowiem łaskawy dla ich występków, a ich grzechów i nieprawości więcej nie wspomnę. A gdy mówi ‹nowe›, uznaje pierwsze za przedawnione; a to, co się przedawnia i starzeje, bliskie jest zaniku" (Hbr 8,6–13).

W ramach Starego Przymierza Bóg napisał swoje prawo na kamiennych tablicach; w ramach Nowego Przymierza wypisuje swoje prawo w naszych sercach.

W ramach Starego Przymierza ludzie przychodzili do Boga za pośrednictwem innego człowieka, czyli arcykapłana. W ramach Nowego Przymierza przychodzimy do Boga za pośrednictwem Jego Syna, naszego Pana Jezusa Chrystusa.

W ramach Starego Przymierza Bóg zamieszkiwał w namiocie przykrytym skórami. W ramach Nowego Przymierza Bóg zamieszkuje w naszych sercach.

W ramach Starego Przymierza grzechy można było odkupić raz w roku krwią zwierząt. W ramach Nowego Przymierza nasze grzechy zostały odkupione doskonałą ofiarą Jezusa.

Nowy Testament jest zapisem warunków Nowego Przymierza. Paweł pisze o przewadze Nowego Przymierza nad Starym Przymierzem w Liście do Kolosan:

„I was, gdy byliście umarłymi w grzechach i w nieobrzezaniu waszego ciała, razem z nim ożywił, przebaczając wam wszystkie grzechy; wymazał obciążający nas wykaz zawarty w przepisach, który był przeciwko nam, i usunął go z drogi, przybiwszy do krzyża; i rozbroiwszy zwierzchności i władze, jawnie wystawił je na pokaz, gdy przez niego odniósł triumf nad nimi" (Kol 2,13–15).

Powyższe wersety mówią, że Chrystus poprzez swoją śmierć na krzyżu wypełnił Stare Przymierze i wymazał zapis grzechów, które nas potępiały. Uczyniwszy to, otworzył drogę do Nowego Przymierza łaski i sprawiedliwości.

Pytania do dyskusji

Czy Bóg wypełnił obietnice, jakie złożył w ramach Starego Przymierza?

W jaki sposób zostały one wypełnione?

Czy Bóg wypełnił obietnice złożone w ramach Nowego Przymierza?

W jaki sposób zostały wypełnione?

2. Ratyfikacja i przypieczętowanie przymierza.

W Starym Testamencie przymierze pieczętowano lub ratyfikowano, składając ofiarę ze zwierzęcia. Warunki Nowego Przymierza są ratyfikowane – czyli wprowadzone w życie – poprzez krew Jezusa.

„Bo jeśli krew kozłów i wołów oraz popiół z jałowicy przez pokropienie uświęcają skalanych i przywracają cielesną czystość, o ileż bardziej krew Chrystusa, który przez Ducha wiecznego ofiarował samego siebie bez skazy Bogu, oczyści sumienie nasze od martwych uczynków, abyśmy mogli służyć Bogu żywemu. I dlatego jest On pośrednikiem nowego przymierza, ażeby gdy poniesiona została śmierć dla odkupienia przestępstw popełnionych za pierwszego przymierza, ci, którzy są powołani, otrzymali obiecane dziedzictwo wieczne. Gdzie bowiem jest testament, tam musi być stwierdzona śmierć tego, który go sporządził" (Hbr 9,13-16 BW).

„Wiedząc, że nie tym, co zniszczalne, srebrem lub złotem, zostaliście wykupieni z waszego marnego postępowania przekazanego przez ojców; lecz drogą krwią Chrystusa jako baranka niewinnego i nieskalanego" (1 P 1,18–19).

Nigdy nie będziemy w stanie wystarczająco docenić mocy krwi Jezusa, która umożliwiła nam korzystanie z obietnic Nowego Przymierza. To przez Jego krew otrzymujemy przebaczenie grzechów, „W którym mamy odkupienie przez jego krew, przebaczenie grzechów" (Kol 1,14).

To dzięki Jego krwi mamy dostęp do Ojca. „Będąc więc usprawiedliwieni przez wiarę, mamy pokój z Bogiem przez naszego Pana Jezusa Chrystusa; dzięki któremu też otrzymaliśmy dostęp przez wiarę do tej łaski, w której trwamy i chlubimy się nadzieją chwały Boga" (Rz 5,1–2).

To dzięki Jego krwi mamy moc do zwycięstwa. „Ale oni zwyciężyli go przez krew Baranka i przez słowo swego świadectwa i nie umiłowali swojego życia – aż do śmierci" (Obj 12,11).

Drogocenna krew Jezusa wylana na Golgocie musi być podstawą naszego zwiastowania, ponieważ jest jedyną drogą do przyjęcia błogosławieństw ewangelii. Dzięki przelanej krwi Chrystusa wchodzimy z Nim w relację. Jego krew ratyfikuje i wprowadza w życie obietnice Nowego Przymierza.

Co jest podstawą naszego zbawienia?

3. Znak przymierza.

Jezus pokazał nam piękne ilustracje, żebyśmy zapamiętali, że jesteśmy Jego zaręczoną Oblubienicą. Podczas wieczoru, gdy został zdradzony, łamał z uczniami chleb i dzielił się kielichem wina.

Paweł napisał o tym wydarzeniu w jedenastym rozdziale 1 Listu do Koryntian: „Albowiem ja przejąłem od Pana to, co wam przekazałem, że Pan Jezus tej nocy, której był wydany, wziął chleb, a podziękowawszy, złamał i rzekł: Bierzcie, jedzcie, to jest ciało moje za was wydane; to czyńcie na pamiątkę moją. Podobnie i kielich po wieczerzy, mówiąc: Ten kielich to nowe przymierze we krwi mojej; to czyńcie, ilekroć pić będziecie, na pamiątkę moją. Albowiem, ilekroć ten chleb jecie, a z kielicha tego pijecie, śmierć Pańską zwiastujecie, aż przyjdzie" (23–26).

Nabożeństwo z Wieczerzą Pańską jest kulminacyjnym punktem chrześcijańskiego doświadczenia. To właśnie wtedy celebrujemy naszą miłość do Pana. Łamiemy chleb i pijemy z kielicha na pamiątkę Jego męki i miłości do nas. Wieczerza Pańska jest znakiem przymierza.

Innym znakiem jest chrzest. Reprezentuje on nasze zjednoczenie z Chrystusem i poprzez utożsamienie się z Nim w Jego śmierci.

Apostoł Paweł napisał: „Zatem przez chrzest zanurzający nas w śmierć zostaliśmy razem z Nim pogrzebani po to, abyśmy i my postępowali w nowym życiu, jak Chrystus powstał z martwych dzięki chwale Ojca. Jeżeli bowiem przez śmierć, podobną do Jego śmierci, zostaliśmy [z Nim złączeni w jedno], to tak samo będziemy z Nim złączeni w jedno przez podobne zmartwychwstanie. To wiedzcie, że dla zniszczenia ciała grzesznego dawny nasz człowiek został z Nim współukrzyżowany po to, byśmy już dłużej nie byli w niewoli grzechu. Kto bowiem umarł, został wyzwolony z grzechu. Otóż, jeżeli umarliśmy razem z Chrystusem, wierzymy, że z Nim również żyć będziemy" (Rz 6,4–8 BT).

Chrzest zawsze jest przypomnieniem o naszej relacji przymierza z Bogiem – być może nawet czymś więcej, ponieważ jest on naszą odpowiedzią na Jego zaproszenie do przymierza przez Chrystusa.

Pytania do dyskusji

Czy uczestniczenie w Wieczerzy Pańskiej jest jedynie pamiątką wydarzenia z przeszłości, czy może rzeczywistą społecznością z Panem?

Jakie jest znaczenie ślubów chrzcielnych w odniesieniu do przymierza?

Jakie jest znaczenie chrztu w odniesieniu do przymierza?

4. Świadkowie.

Ostatnim elementem przymierza, jaki omówimy, są świadkowie. W Pierwszym Liście Jana znajdujemy interesujący fragment, który mówi o świadkach Nowego Przymierza:

„To jest ten, który przyszedł przez wodę i krew, Jezus Chrystus, nie tylko w wodzie, ale w wodzie i we krwi; a Duch jest tym, który świadczy, bo Duch jest prawdą. Trzej bowiem świadczą w niebie: Ojciec, Słowo i Duch Święty, a ci trzej jedno są. A trzej świadczą na ziemi: Duch, woda i krew, a ci trzej są zgodni. Jeśli przyjmujemy świadectwo ludzi, to świadectwo Boga jest większe. To bowiem jest świadectwo Boga, które dał o swoim Synu. Kto wierzy w Syna Bożego, ma świadectwo w sobie. Kto nie wierzy Bogu, zrobił z niego kłamcę, bo nie uwierzył świadectwu, które Bóg dał o swoim Synu" (1 J 5,6–10).

Jan pisze, że jest trzech świadków: Ojciec, Słowo i Duch Święty. Pisze, że ci trzej świadkowie są zgodni. Mówi, że jeśli wierzymy w Syna Bożego, to mamy świadectwo w sobie. Jest nim Duch Święty mieszkający w każdym odrodzonym człowieku.

W Pierwszym Liście Jana 4,13 czytamy: „Po tym poznajemy, że w nim mieszkamy, a on w nas, że dał nam ze swego Ducha". Duch Święty potwierdza nam i Ojcu, że jesteśmy zrodzeni z Boga. Dzięki niech będą Bogu za ten niewysłowiony dar!

Pytania do dyskusji

Skąd wiem, że mam Ducha Świętego?

W jaki sposób Duch Święty świadczy w niebie i na ziemi?

Podsumowanie

Stosując cztery kluczowe elementy przymierza, widzimy, że Bóg dał nam pewną obietnicę. Wypełnił swoją część przymierza w Jezusie Chrystusie i dał nam świadka, którym jest Duch Święty, zapewniającego nas o prawdziwości tych rzeczy.

To zapewnienie pozwala nam odważnie głosić chwalebne przesłanie ewangelii. Nie musimy się bać, że Bóg zmienił zdanie albo że jesteśmy fałszywymi świadkami. Nasze przesłanie jest zapieczętowane krwią Baranka. Chwała niech będzie Jego imieniu!

Zaślubiny żydowskie

Przyjrzyjmy się innemu zestawowi analogii, porównującemu relację między Chrystusem a Kościołem do tradycyjnych zaślubin żydowskich. Zwróćcie uwagę na uderzające podobieństwa pomiędzy poniższym ciągiem wydarzeń opisanym w obydwu kolumnach tabeli.

Podsumowanie

Istnieją niesamowite podobieństwa między relacją Chrystusa z Jego Oblubienicą i relacją małżeńską. Ta analogia nie jest przypadkowa. Bóg chce, żebyśmy poprzez Jego relację z nami zrozumieli, czego oczekuje od nas w małżeństwie. Niechaj udzieli wam wglądu w to wszystko, żebyście mogli wprowadzać tę wiedzę w życie małżeńskie w waszej społeczności.

Pytania do studium biblijnego

Zastanówcie się nad czterema elementami przymierza i odpowiedzcie na następujące pytania.

1. Przyszły oblubieniec podejmował inicjatywę, podróżując z domu ojca do domu oblubienicy.	Jezus opuścił dom Ojca i zstąpił na ziemię, żeby przygotować sobie Oblubienicę (Ef 5,25–28).
2. Ojcowie oblubienicy i przyszłego oblubieńca negocjowali cenę, za jaką młodzieniec miał wykupić oblubienicę.	Jezus zapłacił za Oblubienicę swoją krwią (1 Kor 6,19–20).
3. Zapłata oblubieńca służyła jako podstawa ustanowienia przymierza małżeńskiego. Od tej chwili mężczyzna i kobieta byli uważani za męża i żonę, choć fizyczne zjednoczenie jeszcze nie nastąpiło.	Odrodzony człowiek zostaje uświęcony i oddzielony na wyłączność dla Chrystusa (Ef 5,25–27).

4. W chwili, gdy przymierze zostało zawarte, oblubienica była oddzielona na wyłączność dla oblubieńca i wzajemnie. Oboje wypijali z kielicha, nad którym wypowiadano błogosławieństwo. To był znak, że relacja przymierza została zawarta.	Podczas Ostatniej Wieczerzy Chrystus podał uczniom kielich symbolizujący przymierze małżeńskie (1 Kor 11,25).
5. Po zawarciu przymierza oblubieniec opuszczał dom oblubienicy i wracał do domu ojca. Tam pozostawał przez około rok, oddzielony od oblubienicy.	Jezus powrócił do domu Ojca po tym, jak zapłacił cenę wykupu Oblubienicy (J 6,62).
6. W okresie rozstania oblubienica gromadziła garderobę i szykowała się do małżeńskiego życia. Oblubieniec przygotowywał dom dla nich obojga przy domu ojca.	Chrystus przygotowuje miejsce dla swej Oblubienicy (J 14,2).
7. Pod koniec okresu rozstania oblubieniec, w eskorcie swoich przyjaciół opuszczali dom ojca, zazwyczaj w nocy, i tworzyli orszak oświetlony pochodniami, kierując się do domu oblubienicy.	Jezus wraz z niebiańskim orszakiem wkrótce przyjdzie z domu Ojca, żeby zabrać Oblubienicę (J 14,3).
8. Oblubienica czekała na oblubieńca, żeby ją zabrał, ale nie znała dokładnej chwili. Dlatego przybycie oblubieńca poprzedzał okrzyk.	Powrót Chrystusa będzie poprzedzony okrzykiem (1 Tes 4,16). Oczekujemy Jego powrotu, nie znając dnia ani godziny.
9. Oblubieniec przyjmował oblubienicę wraz z orszakiem towarzyszących jej dziewic i wracał z nimi wszystkimi do domu ojca.	Oblubienica Chrystusa zostanie pochwycona na obłoki na spotkanie Pana (1 Tes 4,14–17).
10. Oblubienica z oblubieńcem wchodzili do komnaty i tam w jej zaciszu konsumowali po raz pierwszy związek małżeński.	Zjednoczenie Chrystusa z Kościołem nastąpi w niebie i będzie wieczne (1 Tes 4,17).

1. Słowa definiujące warunki zawieranego przymierza. Na czym polega rola głoszenia w potwierdzaniu obietnic Ewangelii? Zob. Rz 10,17.

2. Ratyfikacja i przypieczętowanie przymierza. Jaki jest efekt działania krwi Jezusa w naszych sercach? Zob. Ef 1,7.

3. Znak przymierza. Co ma nam przypominać o podstawie naszego zbawienia? Zob. 1 Kor 11,24–25.

4. Świadkowie. Kim są świadkowie na ziemi? Zob. 1 J 5,7–8.

Zaczerpnięto z *Biblical Family Living*
TGS International, 2020
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

CZĘŚĆ HISTORYCZNA

Nie chcę, bracia, żebyście nie wiedzieli, że wszyscy nasi ojcowie byli pod obłokiem i wszyscy przeszli przez morze. 1 List do Koryntian 10,1

Onezyfor

przyjaciel Pawła, i Porfiriusz, jego towarzysz,
przywiązani do dzikich koni,
wleczeni i rozerwani na śmierć w Helloponcie,
na mocy edyktu Nerona
około 70 roku po Chrystusie

Onezyfor był Azjatą, obywatelem Efezu w Azji Mniejszej i bardzo szlachetnym, pobożnym człowiekiem, zatem często odwiedzał i w rozmowach pocieszał apostoła Pawła w jego więzach w Rzymie; dzięki czemu Paweł radował się w swoim sercu, modlił się do Boga, aby nagrodził tego brata za dobroć w wielkim dniu odpłaty. Zatem tak o tym pisze Paweł do Tymoteusza: „Niech Pan okaże swoje miłosierdzie domowi Onezyfora, bo mnie często pokrzepiał i mojego łańcucha się nie wstydził; lecz gdy był w Rzymie, usilnie mnie szukał i odnalazł. Niech mu Pan da, aby w owym dniu znalazł miłosierdzie u Pana. A jak wiele usług oddał mi w Efezie, ty sam dobrze wiesz" (2 Tm 1,16–18). W zakończeniu tego samego listu Paweł serdecznie pozdrawia Onezyfora, mówiąc: „Pozdrów (...) dom Onezyfora (…) Łaska niech będzie z wami. Amen" (2 Tm 4,19.22).

Niektórzy autorzy mówią, że ten pobożny człowiek był biskupem kościoła w Kolofonie; inni, że w Koronie, ale czy Kolofon i Koronia w tamtym czasie były tym samym miastem znanym pod dwiema różnymi nazwami, czy też były to oddzielne miasta, a on miał pieczę nad obydwoma naraz – nie ma aż takiego znaczenia. Nam wystarczy, że historycy zgadzają się co do faktu, że zarówno on, jak i Porfiriusz zostali jako słudzy Jezusa Chrystusa najpierw ubiczowani wieloma razami w Helloponcie z rozkazu namiestnika Adriana, a potem obu przywiązano do dzikich koni i albo byli wleczeni, albo rozerwani na śmierć na mocy krwawego edyktu cesarza Nerona.

Zaczerpnięto ze *Zwierciadła Męczenników*
Zerbane przez Thielemana J. van Braghta, rok 1660
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

John Wycliffe

Jutrzenka reformacji

—David L. Martin

(1328?–1384)

Nam, którzy żyjemy w XXI wieku, trudno jest sobie wyobrazić podróż przez czternastowieczną Anglię. Ówczesne drogi były tam latem zakurzone, a zimą błotniste. W dodatku w okolicy grasowało pełno czyhających rabusiów. Ponieważ podróżowanie było mozolne, trudne i niebezpieczne, większość ludzi nigdy nie wybierała się daleko od domu i rzadko rozmawiali z kimś, kto mieszkał w odległości choćby kilkudziesięciu kilometrów. To sprawiało, że Anglia była zamieszkana przez wiele małych społeczności mówiących różnymi dialektami. Właściwie, istniało ich wtedy około dwustu. Przemierzając kilkadziesiąt kilometrów można było trafić w miejsce, gdzie mówiono niezrozumiałym językiem.

Trzy czwarte narodu stanowili chłopi (czyli ubodzy rolnicy), z których połowa odrabiała pańszczyznę (prawie rodzaj niewoli).

Miasta były pełne domów o słabej konstrukcji, które szybko płonęły przy najmniejszym pożarze. Ludzie wylewali nieczystości wprost na ulice, po których biegały szczury, roznosząc zarazę. W XIV i XV wieku przez Anglię przetaczała się epidemia dżumy, nazywanej czarną śmiercią, która zabiła prawie jedną trzecią ludności kraju.

Co można było czytać w XIV wieku? Nic – przynajmniej jeśli chodzi o teksty drukowane. Na wynalezienie przez Johanna Gutenberga prasy drukarskiej trzeba było poczekać jeszcze około 100 lat. Nieliczni znali łacinę, która była wtedy językiem ludzi uczonych. John Wycliffe, nauczyciel na Uniwersytecie Oksfordzkim, miał dostęp do Biblii i spędził wiele czasu na jej czytaniu. Dla niego była ona kluczem do wszelkiej prawdy. Miał dociekliwy umysł, a gdy odkrywał w Słowie Bożym kolejne rzeczy, wypowiadał się na ich temat na głos.

autorka zdjęcia: Anne Ruthmann, licencja nr CC BY-NC-ND 2.0.

Jezus, jakiego znalazł w Biblii, różnił się zasadniczo od głoszonego przez duchowieństwo za czasów Johna. Zauważył, że Jezus był uniżony, podczas gdy papież żył jak król. Uczniowie Jezusa prowadzili bardzo proste życie, bardziej podobne do angielskich chłopów niż do księży ubierających się w jedwabie, pobrzękujących złotem w swoich kiesach i jeżdżących luksusowymi karetami. John nie lubił widoku biskupa zajeżdżającego przed kościół i zbierającego obfitą kolektę, żeby mógł nadal żyć w luksusie, podczas gdy prosty lud cierpliwie rzucał ciężko zarobione pieniądze na tacę z datkami dla Kościoła.

Poza tym, John uważał, że Kościół jest zbyt światowy i że grzech się w nim panoszy. Stwierdził, że Kościół się myli, bo nie można zapłacić za wstęp do nieba zamiast dać się zbawić Bogu. Uważał również, że spożywanie chleba i wina podczas mszy nie może zamaskować złego życia.

Ze względu na wygłaszanie tak śmiałych opinii John tracił przyjaciół i zyskiwał wrogów. Kiedy był śmiertelnie chory, kilku duchownych przyszło do jego łoża i powiedzieli mu wprost, że pójdzie do piekła, jeśli nie odwoła swych poglądów. Takiego właśnie impulsu potrzebował – oburzył się tak bardzo, że wyzdrowiał!

Najpotężniejszym dziełem Johna było oddanie w ręce zwykłych ludzi tej samej Księgi, którą sam czytał. Wraz z pomocnikami rozpoczął tłumaczenie Nowego Testamentu na język angielski. Najlepiej byłoby tłumaczyć z greckiego oryginału, ale ponieważ nie mogli tego zrobić, wybrali inną opcję – przekład z łaciny. Inni uczeni rozpoczęli tłumaczenie Starego Testamentu.

John i jego pomocnicy nie czekali, aż cała Biblia zostanie przetłumaczona. Zaczęli rozpowszechniać to, co już sami zrobili. Kiedy tylko praca została ukończona, entuzjastycznie sporządzali kolejne ręczne kopie, próbując rozdać je jak największej liczbie osób.

Ale większość nie umiała czytać! Jak zatem mieli poznać to przesłanie? Odpowiedź była tylko jedna. Trzeba było wysłać kaznodziejów, którzy poszliby do różnych miejscowości, żeby czytać miejscowym mieszkańcom. I tak, ubodzy kaznodzieje – nie wędrowni mnisi, lecz prości ludzie świeccy ubrani w brązowe płaszcze, kapelusze z szerokim rondem i sandały – wzięli ze sobą tylko laskę i Biblię.

Mimo iż duchowni szydzili z biednych kaznodziejów, nazywając ich „lollardami" (gadułami), to prości ludzie ich kochali, ucząc się na pamięć czytanych im fragmentów Biblii. Okazało się, że nie tylko prosty lud był poruszony. Stało się tak, że niektórzy księża, biskupi i inni duchowni po cichu sami przepisywali Pismo Święte dla siebie. Niektóre z tych ręcznie sporządzonych kopii zachowały się do dzisiaj.

Lollardowie wykazywali różne błędy ówczesnemu Kościołowi. Nie wierzyli, że księżom nie wolno się żenić, że chleb i wino przeistaczają się podczas mszy w ciało i krew Jezusa Chrystusa, że powinno się oddawać cześć obrazom, że modlitwa za zmarłych cokolwiek daje, że grzechy trzeba wyznawać księżom i że należy modlić się do świętych. Twierdzili, że nie wolno toczyć wojen. Że każdy powinien prowadzić proste życie. Że nie wolno przysięgać, a zamiast tego można powiedzieć: „jestem pewien".

Lecz niektórzy duchowni oraz władze zaczęli się obawiać, że jeśli chłopi nadal będą słuchać Wycliffe'a i jego nauk tak różniących się od tego, co słyszą w kościołach, to w końcu dojdzie do buntu przeciwko Kościołowi i władzy. I rzeczywiście, przyszedł taki czas, gdy wielu chłopów się zbuntowało, włamując się

do domów i sklepów, niszcząc kosztowne przedmioty i archiwa, a także mordując ludzi uważanych za wrogów prostego ludu. W końcu ich przywódca został zabity i bunt wygasł. Przedstawiciele rządu zrzucili całą winę za te zamieszki na lollardów, choć ci byli nastawieni pokojowo i nie propagowali przemocy.

Kilkukrotnie urzędnicy gromadzili tyle fragmentów angielskiego przekładu Biblii, ile tylko zdołali odebrać ludziom, a potem je palili. Ścigali lollardów i niektórych skazali na śmierć, a potem stracili. Lord Cobham, który pomógł w finansowaniu pracy Wycliffe'a, powiedział podczas przesłuchania: „Wyznaję uroczyście przed Bogiem i ludźmi, że nigdy nie wystrzegałem się grzechu, dopóki nie poznałem Wycliffe'a, którym wy tak bardzo pogardzacie". Mimo tego świadectwa Kościół kazał lorda Cobhama spalić na stosie.

Mimo to, wpływu Johna Wycliffe'a nie dało się powstrzymać, a jego przekład Biblii miał ciekawe efekty uboczne. W miarę rozpowszechniania Pisma Świętego po całym kraju, ludzie mówiący różnymi dialektami zaczęli naśladować język, w którym było napisane tłumaczenie. To oznaczało wielki postęp, ponieważ zaczęli się rozumieć nawzajem. Przy okazji następnego tłumaczenia Biblii na angielski, większość czytelników rozumiała tekst od razu.

Nawet po śmierci Wycliffe'a Kościół mu nie przebaczył. W roku 1415, jakieś trzydzieści lat później, Sobór w Konstancji ogłosił, że należy spalić nie tylko jego księgi, ale również dokonać ekshumacji ciała i spalić kości. Choć jego prochy zostały wrzucone do rzeki i nikt ich już nigdy nie widział, John Wycliffe stał się znany jako jutrzenka reformacji.

Fragment książki *Great Figures in History, People who influenced religious history for good or ill*
© Lamp & Light Publishers
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Rozważania o historii

—Marcus A. Yoder

Jesteśmy na tyle zadufani w sobie, żeby uważać naszą epokę za najważniejszą w dziejach ludzkości – tylko dlatego, że to my w niej żyjemy. Ta egocentryczna perspektywa często powoduje u ludzi przekonanie, że historia nie jest ważna. Myślą nawet, że to, co naprawdę ważne, dzieje się tu i teraz. W wyniku takiego podejścia historia staje się nieistotna. Ten pogląd rodzi pogardę dla wszystkiego, co dotyczy przeszłości, a szczególnie idei wyciągania wniosków z historii, żeby zrozumieć współczesność. Jest to jakiś stan historycznej demencji, w którym istnieje dla nas tylko teraźniejszość pozbawiona związku z przeszłością.

Z drugiej strony żyjemy przecież w teraźniejszości i każdy wysiłek odtworzenia przeszłości nie jest niczym więcej jak tylko kreowaniem jakiegoś wymyślonego świata. Czujemy się w nim bezpieczni, gdyż znamy tam przeszłość i przyszłość. Wiemy, dlaczego pewne rzeczy się wydarzyły i widzimy je w szerszej perspektywie niż w realnym świecie. Jednak życie w alternatywnej rzeczywistości jest zasadniczo bezużyteczne i deprecjonuje prawdziwą opowieść o przeszłości. Postępując tak, obrażamy zarówno historię, jak i Boga, który nią kieruje.

Biblia wzywa nas do życia w rzeczywistości naszego upadłego teraźniejszego świata ze świadomością działania Boga w przeszłości. Zachęca również do uznania, że On nie jest ograniczony czasem, przestrzenią ani historią. Gdyż On to „Jezus Chrystus wczoraj i dziś, ten sam i na wieki" (Hbr 13,8).

Zaczerpnięto z *Castles, Caves, Cathedrals, The Origins of the Anabaptist Faith*
JVP Press, 2017
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

„To, co było, jest tym, co będzie; a to, co się stało, jest tym, co się stanie. I nie ma nic nowego pod słońcem."
Kaznodziei 1,9

CZĘŚĆ PRAKTYCZNA

Ja muszę wykonywać dzieła tego, który mnie posłał, dopóki jest dzień. Nadchodzi noc, gdy nikt nie będzie mógł działać. Ewangelia Jana 9,4

Zmiany w mózgu

Rozdział 12

—Gary Miller

Żaden organ ludzkiego ciała nie jest tak zdumiewający jak mózg. Jest pogrążony w całkowitej ciemności i zamknięty w puszce z kości; zanurzony w płynie mózgowo–rdzeniowym, chroniącym go przed skutkami ewentualnych wstrząsów. Przez setki lat ludzie spekulowali i rozprawiali na temat tego niezwykłego organu, snując hipotezy dotyczące miejsca, w którym zachodzą procesy myślowe i gdzie przechowywana jest pamięć. W Londynie nadal można oglądać rysunki Leonarda da Vinci z XVI wieku, na których próbował opisać funkcjonowanie ludzkiego mózgu.

Wiele rysunków Leonarda da Vinci opierało się na badaniu wypreparowanych mózgów wołowych. Jego następca, Andreas Vesalius, prosił katów o niedawno ścięte głowy skazańców, przeprowadzał ich sekcję, gdy były jeszcze ciepłe, a potem szkicował[1]. Chciał pokazać, jak wygląda mózg i prześledzić konkretne nerwy, przez które przepływa informacja, żeby zrozumieć zasadę działania tego niesamowitego organu.

Mimo że badania mózgu przeszły od tamtych czasów długą drogę, to ludzie nadal są zdumieni możliwościami mózgu. Jak ten kawałek szarej materii może zawierać moje myśli, przechowywać wszystkie wspomnienia i kierować wszystkimi częściami mojego ciała? Jak półtorakilogramowa grudka (chirurdzy mówią, że ma konsystencję serka śmietankowego) może stanowić centrum mojej osobowości? Czy to możliwe, że mój charakter, wyróżniający mnie spośród wszystkich innych ludzi, jest zawieszony gdzieś pośród masy naczyń krwionośnych, tkanek i struktury molekularnej? Niesamowite!

W tym kawałku materii zachodzi coś niewiarygodnego, a badacze wciąż odkrywają, że mózg jest bardziej złożony, niż kiedykolwiek to sobie wyobrażaliśmy[2]. Być może ważniejszy w kontekście naszego tematu technologii jest fakt, że mózg nie jest statyczny. Właściwie to nieustannie się zmienia, stale się „aktualizując" podczas codziennego używania!

Czy mój mózg się zmienia?

Przez wieki przypuszczano, że mózg dorosłego człowieka jest podobny do maszyny. Silnik parowy czy spalinowy ma wiele ruchomych części, a każda spełnia jakąś szczególną rolę. Lekarze zakładali, że mózg i system nerwowy działają na tej samej zasadzie. Jak tłok w silniku nie może nagle stwierdzić, że jest oponą, tak ich zdaniem poszczególne części mózgu były na stałe przypisane do pełnienia określonych funkcji. W ostatnich latach ten pogląd jest kwestionowany. Jednym z czołowych badaczy w tej dziedzinie jest neurobiolog nazwiskiem Michael Merzenich.

W 1968 roku Merzenich pracował nad projektem mapowania mózgu, prowadzonym na Uniwersytecie Wisconsin. Usunął część czaszki u kilku małp i zaczął mapować fragmenty ich mózgów przy użyciu elektronicznego próbnika cienkiego jak włos. Znalazłszy

[1] Paul Brand and Philip Yancey, *In His Image*, Zondervan Publishing House, Grand Rapids, Michigan, 1984, s. 121, oraz Robert L. Martensen, *The Brain Takes Shape*, Oxford University Press, New York, 2004, s. 49–51.

[2] Neurobiolog Roger Sperry napisał: „W ludzkiej głowie działają siły w ramach sił w ramach innych sił, jak w żadnym innym skrawku materii objętości 3 litrów w całym wszechświecie" —Walsh and Bolen, *The Neurobiology of Human Behaviour*, s. 1.

przybliżoną lokalizację odpowiadającą za odbieranie płynących z impulsów małpiej dłoni, dotykał jej, aż próbnik się zaświecił. Powtarzając tę czynność tysiące razy, opracował mapę pokazującą rejon mózgu powiązany z odczuciami małpiej dłoni. Merzenich powtórzył to na sześciu małpach, a potem przeszedł do kolejnego eksperymentu.

Zrobił skalpelem małe nacięcia na dłoniach małp, uszkadzając nerwy czuciowe. Chciał się przekonać, jak reaguje mózg i jak potem zachowuje się nerw w trakcie gojenia. Merzenich nadal obserwował małpy przez kolejnych kilka dni. Zgodnie z przewidywaniami, uszkodzone nerwy zrosły się chaotycznie i mózg otrzymywał mylne sygnały. Na przykład pod dotknięciu dolnego fragmentu palca małpi mózg rejestrował impulsy z opuszka. Komunikacja została zaburzona i zmieniła się mapa impulsów mózgowych.

Kilka miesięcy potem nastąpiła niespodzianka. Gdy Merzenich ponowił ten sam eksperyment, okazało się, że początkowe problemy zniknęły, a mapowanie zostało odbudowane. Merzenich był zdumiony. Mózgi małp umiały się zreorganizować. Obecnie ta zdolność mózgu do samodzielnej zmiany struktur jest nazywana neuroplastycznością, ale wtedy odkrycie to przeczyło utartym poglądom. „Patrząc z perspektywy czasu, uświadomiłem sobie, że widzę dowody neuroplastyczności. Nie wiedziałem jednak wtedy, że po prostu nie rozumiem tego, co widzę. Zresztą w głównym nurcie neurobiologii nikt by nie uwierzył, że plastyczność mózgu może się pojawiać na taką skalę”[3].

Neuroplastyczność

Badacze odkrywają, jak „plastyczne” są w rzeczywistości nasze mózgi. Kiedyś uważano, że już w młodości zostają ukształtowane i w wieku dorosłym się nie zmieniają. Ale dzisiaj okazuje się, że ludzki mózg stale się „aktualizuje”. Zawarte w nim neurony zrywają stare połączenia, tworząc nowe. W dodatku gdy uczymy się czegoś nowego, tworzą się kolejne komórki nerwowe. Nasze mózgi zostały tak zaprojektowane, żeby się zmieniać proporcjonalnie do przyjmowania informacji.

Nie licząc ukształtowania przez Boga, przychodzimy na świat z zerową wiedzą. Podczas narodzin nasz mózg jest natychmiast bombardowany ogromną dawką bodźców. Dźwięki, odczucia, smaki, zapachy – ogromna ilość informacji wdziera się do naszych głów. Z początku jest to chaos informacyjny. Spójrzcie w twarz nowo narodzonego dziecka, a zobaczycie w jego oczach charakterystyczny brak wyrazu. Maleństwo przyjmuje tyle informacji, że musi sobie to wszystko dopiero poukładać. Nie zabiera to jednak mózgowi zbyt wiele czasu. Dziecko zaczyna rozpoznawać głosy i twarze, a jego umysł zaczyna odróżniać ważniejsze dźwięki i obrazy od tych, które można pominąć.

Gdy wykonujemy jakieś zadanie albo coś przeżywamy, aktywuje się w naszym mózgu konkretny zespół neuronów. Kiedy się to powtarza, połączenie między nimi zwane synaptycznym zostaje wzmocnione. Z czasem w miarę powtarzania się tych samych procesów powstają szlaki neuronowe, które się stabilizują. Badacze twierdzą, że ten proces się nie kończy wraz z wejściem w dorosłość. Kiedy się starzejemy, nasze środowisko i wybory wytwarzają nowe ścieżki. Za każdym razem, gdy wykonujemy jakieś działanie albo myślimy o tym samym, konkretna czynność staje się łatwiejsza. Jak powiedział jeden z naukowców: „Łańcuchy połączeń neuronowych przekształcają się w naszych umysłach w prawdziwe ścieżki życia”[4].

Ścieżki życia

Następstwa tego faktu powinny być trzeźwiące. Decydując się na negatywne zachowanie wobec żony, robię coś więcej niż eskalacja napięcia w naszym związku. Kiedy podobna sytuacja się powtórzy, łatwiej mi będzie zareagować tak samo. Każdy rodzaj aktywności umysłowej jest właściwie „aktualizacją oprogramowania” w moim mózgu. Może to być błogosławieństwo. Pisząc teraz na klawiaturze, nie muszę już myśleć nad tym, w które klawisze uderzam. Już tyle razy wykonywałem tę czynność, że ścieżki w moim mózgu pozwalają niemal natychmiast przenosić myśl na odpowiedni zestaw klawiszy. Jest to również wskazówka, jak ważna jest refleksja nad codziennymi decyzjami i strzeżenie ścieżek życia, które wciąż tworzę i wzmacniam. Wymaga to również zastanowienia się, jak technologia wpływa na te ścieżki.

Gary Small, profesor psychiatrii na Uniwersytecie Kalifornijskim w Los Angeles, jest jednym z wielu naukowców, którzy biją na alarm. Według niego

[3] Jeffrey Schwartz, *The Mind and The Brain*, Regan Books, New York, 2002, s. 175.

[4] Nicholas Carr, *The Shallows: What the Internet Is Doing To Our Brains*, W.W. Norton and Company, New York, 2011, s. 27.

„Obecna eksplozja technologii cyfrowej nie tylko zmienia styl naszego życia i sposób komunikacji, ale również powoduje gwałtowne zmiany w naszym mózgu" [5]. Ten łatwy dostęp do ogromu informacji połączony ze stałym rozproszeniem uwagi powoduje „aktualizację" naszych procesów myślowych, a nawet kształtowanie ich na nowo. Mimo że dzięki takim narzędziom mamy dostęp do bogactwa wartościowych informacji, technologia może zmienić naszą zdolność do przetwarzania danych – i to w sposób, jakiego jeszcze na razie w pełni nie pojmujemy.

Zastanawiając się nad tymi lękami wyrażanymi przez świeckich badaczy, istnieje kilka dodatkowych problemów, które moim zdaniem uczniowie Jezusa powinni poważnie potraktować.

Więcej klikania, mniej myślenia

Niedawno kupowałem jakiś drobiazg za pięćdziesiąt centów; wręczyłem dziewczynie siedzącej za kasą jednodolarowy banknot. Od razu uderzyła kilka przycisków i spojrzała na ekran, żeby zobaczyć, ile musi mi wydać. Wszyscy tak mieliśmy. Przyzwyczailiśmy się do elektronicznych narzędzi – kalkulatorów, telefonów czy komputerów – tak bardzo, że nie umiemy dokonać w pamięci najprostszych obliczeń. W końcu o wiele łatwiej zrobić to, co zobaczymy na wyświetlaczu. Ale jaki to ma związek z tymi „życiowymi ścieżkami" w naszym mózgu? Obliczanie w pamięci poprawia naszą zdolność myślenia. Za każdym razem, gdy unikamy takich ćwiczeń, nasza „zdolność obliczeniowa" maleje. Jaki będzie długoterminowy efekt takiej zmiany? Co ze stałym używaniem elektronicznych konkordancji? To wiele ułatwia, ale czy nie tracimy przy okazji umiejętności zapamiętywania i szukania znajomych wersetów w naszych egzemplarzach Biblii?

Myślenie linearne

Podczas podróży zagranicznych jednym z największych moich wyzwań jest język. Kiedy słyszę rozmowę dwóch rdzennych mieszkańców, bardzo chciałbym wiedzieć, o czym mówią. Jeśli byłem w danym kraju już kilkukrotnie, to potrafię wychwycić kilka wyrazów i domyślić się, o co im chodzi. Czasem potrafię je złożyć w całość, ale najczęściej całkowicie się gubię. Głównie dlatego, że koncentruję się na wycinku zasłyszanej rozmowy. Dobrze znając dany język i używając go w codziennym życiu, stosujemy tak zwane myślenie linearne.

Myślenie linearne jest zdolnością do ułożenia fragmentów informacji na dany temat w logiczny ciąg, żeby z niej skorzystać. Zgromadzenie całej masy faktów to jedno, ale zdolność, mądrość i doświadczenie niezbędne do połączenia ich w całość to zupełnie inna sprawa.

Na przykład jeśli chcę się czegoś dowiedzieć na temat operacji na sercu, to mogę użyć wyszukiwarki, która błyskawicznie odpowie mi na wiele pytań. Stawiając kolejne, mogę zgromadzić całą bazę wiedzy na dany temat.

Mogę mieć z tego satysfakcję, ale w sumie to jedynie zgromadziłem jakiś zasób faktów. Pewnie bylibyście mocno zaniepokojeni, leżąc na stole operacyjnym i widząc mnie ze skalpelem w ręku. Dlaczego?

Zgromadzenie całej masy faktów to jedno, ale zdolność, mądrość i doświadczenie niezbędne do połączenia ich w całość to zupełnie inna sprawa.

Mimo olbrzymiego zasobu wiedzy nie jestem przygotowany do przeprowadzenia operacji. Nie mam niezbędnego doświadczenia, żeby zweryfikować posiadane informacje. Jeśli potrzebujecie operacji serca, zwrócicie się do kardiochirurga, który wielokrotnie dowiódł, że potrafi łączyć wiedzę z praktyką. I to jest jedno z wyzwań, jakie niesie ze sobą technologia. Całe pokłady wiedzy i fałszywej pewności siebie. Informacja musi zostać zinterpretowana i oceniona, żeby można było jej użyć – i to była olbrzymia przeszkoda, kiedy pojawił się internet. Mimo że dzisiejsze wyszukiwarki znacznie bardziej ułatwiają sortowanie informacji, ten problem nadal istnieje. Łatwo jest uważać, że posiadamy mądrość, podczas gdy mamy jedynie dostęp do gigabajtów informacji.

—ciąg dalszy na str. 26

[5] The Conversation, "Outsourcing Memory: The Internet Has Changed How We Remember", 25 listopada 2012 <http://theconversation.com/outsourcing-memory-theinternet-has-changed-how-we-remember-10871>, dostęp: 25.07.2017.

DLA MŁODZIEŻY

Niech nikt nie lekceważy twego młodego wieku; lecz bądź dla wierzących przykładem w mowie, w postępowaniu, w miłości, w duchu, w wierze, w czystości. 1 List do Tymoteusza 4,12

Współczucie, które ma moc przemiany

Na końcu drogi w starej okolicy stoi wielki, stary dom. Wiele lat temu był świeżo wybudowanym cudem ekstrawaganckiej i przemyślnej architektury, jednak obecnie nosi znamiona starości i braku zadbania. Siding jest zużyty i wyblakły, a dach pokryty dywanem mchu. Pajęczyny goszczą w każdym rogu ganku, a chwasty opanowały piękne kiedyś rabatki z kwiatami.

W tym starym domu mieszka pewna wdowa w podeszłym wieku. Lata temu ona i jej mąż wybudowali ten dom, jednak on już nie żyje, a ona pozostała sama z nieruchomością zdecydowanie za dużą jak na samotną, starszą kobietę.

W okolicznych domach mieszkają sąsiedzi tej kobiety. Niektórzy z nich są młodzi i nie wiedzą nic o dawnej świetności tego domu ani o jego właścicielce. Rzadko widują starszą panią. Zdarza się, że mignie im z oddali jej postać wyjmująca pocztę ze skrzynki albo wychodząca po zakupy przy jakiejś okazji, ale to wszystko. „Co ona robi przez cały czas w tym rozwalającym się domu? – muszą się zastanawiać. - Wygląda okropnie, powinna go wyremontować. Czy ona w ogóle ma jakichś znajomych?”.

Sąsiedzi nie mają pojęcia, że daleko stąd, kobieta ma kogoś bliskiego, mianowicie swoją wnuczkę, która modli się codzienne o jej zbawienie. Ta młoda dziewczyna i jej rodzina próbowali, jak tylko mogli, okazać miłość i przywiązanie do swojej babci, ale ona odrzucała to wszystko. „Może tak się zdarzyć – myśli zatroskana wnuczka - że jeśli ktoś z jej licznych sąsiadów zwyczajnie zatrzymałby się przy jej domu, dałby jej jakiś wyraz miłości i starałby się z nią nawiązać relację, ona otworzyłaby serce przed nim i potem przed Bogiem”. „My próbowaliśmy – dziewczyna myślała o wszystkich wysiłkach rodziny - ale gdyby tak ktoś inny zebrał się na odwagę i również spróbował!”.

Może i wy macie takich sąsiadów jak ta starsza pani w zdezelowanym domu – sąsiadów, którzy mieszkają na uboczu i wydają się dziwni oraz niedotykalscy. Jeśli tak, proszę, poświęćcie czas dzisiaj na okazanie im miłości Chrystusa. Uśmiechnijcie się do nich, albo pomachajcie im, albo odwiedźcie, albo dajcie im bukiet kwiatów. Poświęćcie czas na słuchanie, jeśli chcą mówić. A co najważniejsze, znajdźcie czas na przynoszenie ich w modlitwie przed tron łaski.

Każdy z was może być odpowiedzią na modlitwę dalekiej wnuczki za kochaną osobę. A jeśli nie, to możecie chociaż być narzędziem, przez które miłość z góry będzie mogła wpłynąć w ciemne, zakurzone zakamarki potrzebującego serca.

Jeśli uda wam się okazać miłość Jezusa zagubionym, samotnym duszom, to niech was Bóg błogosławi. I ja także jestem wam wdzięczny – gdyż to jest właśnie coś, co mam nadzieję, kiedyś ktoś zrobi wobec mojej babci, która mieszka w tym starym domu na końcu drogi.

„A król im odpowie: Zaprawdę powiadam wam: To, co uczyniliście jednemu z tych moich braci najmniejszych, mnie uczyniliście” (Mt 25,40). Przeczytajcie także List Judy 22-23.

Zaczerpnięto z *The Christian Example*, październik 2021
Rod and Staff Publishers, Inc.
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

„Ale zapytaj zwierząt”

—Daniel R. Horst

Złożoność i cuda natury świadczą o wielkości Boga, pozostawiając niewierzących bez usprawiedliwienia, a także inspirując wierzących do wielbienia i wywyższania Stwórcy. Natura ma dla nas wiele cennych lekcji, jeśli tylko zechcemy poświęcić czas na przyjrzenie się Bożemu stworzeniu i temu, czego może ono nas nauczyć. „Ale zapytaj zwierząt, a one cię pouczą, i ptaków nieba, a powiedzą tobie” (Hi 12,7). Chociaż natura sama w sobie jest niewystarczająca w oderwaniu od Pisma Świętego, to jednak równolegle z wiedzą o prawdzie i woli Bożej inspiruje nas poprzez swoje cuda i piękno.

Strach przed dotykiem

Znamy reakcje strachu u dzikich zwierząt. Ptaki i ryby uciekają szybko na nasz widok, sarny i lisy dają nura w gęstwinę, a żółwie wycofują się do swojej skorupy. Wiele zwierząt reaguje agresywnie, jeśli są otoczone albo złapane – jest to jeszcze inny przejaw strachu. Ten instynktowny lęk przed człowiekiem jest czymś wspólnym dla zwierząt od czasu potopu, kiedy Pan powiedział Noemu: „A strach i lęk przed wami będzie nad wszelkim zwierzęciem ziemi, nad wszelkim ptactwem nieba, nad wszystkim, co się porusza na ziemi, i nad wszelkimi rybami morza; oddane są w wasze ręce” (Rdz 9,2).

Jeszcze bardziej niezwykłym zjawiskiem jest roślina, która reaguje strachem. Choć większość roślin nie przejawia jakichś widocznych reakcji na kontakt fizyczny, to wrzosiec czuły reaguje całkiem widocznie na dotyk – jego listki zwijają się bardzo szybko, a łodyżki zwieszają się, jakby cofały się przed dotykiem. Roślina potrzebuje kilku minut, aby „dojść do siebie” po takim kontakcie i przyjąć swój normalny kształt. Nie umiem wyjaśnić reakcji wrzosca, ale jego wygląd to ilustracja pewnych cech strachu.

Strach działa na nas na różne sposoby. Jest to użyteczna emocja, ale może również działać niszcząco. Strach inspiruje nas do zachowań, które pomagają unikać niebezpieczeństwa, czasem jednak uleganie strachowi może powstrzymywać nas przed odpowiedzialnością albo nie pozwalać nam odpocząć.

Strach powoduje, że chcemy się wycofać lub ukryć jak wyżej opisany wrzosiec. Jest to uzasadnione, jeśli obawiamy się realnych zagrożeń. Czasem mądrze jest unikać sytuacji, które sprowadzają kłopoty albo niebezpieczeństwa. Jednak niektóre zagrożenia, których się lękamy, istnieją tylko w naszej wyobraźni; inne zaś – choć są realne i ciężkie – nie mogą zostać rozwiązane przez unikanie ich. Dlatego musimy być czujni, bo strach potrafi nas sparaliżować i powstrzymywać od dojrzałego podejmowania odpowiedzialności, a także od użyteczności dla Boga i ludzi. Człowiek, który ukrył swój talent, jest przykładem takiej nieodpowiedzialnej postawy zrodzonej ze strachu (Mt 25,25).

Można się bać wielu rzeczy. Boimy się fizycznego bólu i trudu; boimy się porażki i dezaprobaty innych; boimy się odpowiedzialności, lękamy się interakcji z ludźmi; często u podłoża naszych problemów leży strach przed śmiercią. Ludzie, którzy byli wykorzystywani lub maltretowani, często pozwalają, by lęki ich obezwładniły. Można stać się niewolnikiem lęków z przeszłości, wycofując się do skorupy własnego „ja” i przyjąć postawę nieufności wobec innych. Osoba, która ma taki problem, szybko zamyka się, kiedy oczekuje się od niej odpowiedzialności, kontaktów społecznych czy nawet przyjaznego dotyku. Tak działa „duch strachu”, który przynosi udrękę, pułapkę i trzyma kogoś z dala od zwycięskiego, radosnego życia[1].

Lęki nie są łatwe do przezwyciężenia. Nawet te irracjonalne wydają się rzeczywiste. Reagowanie strachem jest natychmiastowe, ale proces uzdrowienia, jak w przypadku opisanego gatunku wrzosca, wymaga więcej czasu. Zrozumienie opatrzności Boga i zaufanie Jego obietnicom może uwolnić nas od strachu i wzbudzić w nas odwagę, by stawić czoła przeciwnościom życiowym. Jak zaświadcza psalmista: „Ten oto biedak wołał, a PAN wysłuchał i wybawił go ze wszystkich jego utrapień” (Ps 34,6).

[1] 2 Tm 1,7; 1 J 4,18; Prz 29,25.

Uczucie strachu jest pożyteczne w tym aspekcie, że pomaga nam zrozumieć naszą słabość i konieczność polegania na Bogu (Ps 9,20). Jednak najpierw musimy zrozumieć, że nie jest wolą Boga, żebyśmy byli kontrolowani przez własne lęki, ale byśmy się uczyli ufać Mu, ponieważ moc, miłość i trzeźwy umysł pomagają przezwyciężyć ducha strachu. To zaufanie neutralizuje naszą wrażliwość poprzez uczenie nas: 1) znajdowania ukojenia w Bogu i Jego opiece, 2) zaprzestania zbytniego skoncentrowania na sobie i 3) służenia innym ludziom. Pomaga nam to także ufać innym, okazywać wdzięczność oraz dostrzegać dobro w doświadczeniach, jakie niesie życie.

Zaczerpnięto z *The Timely Truth*, wrzesień 2021
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Na szczycie schodów

—Heidi Good

Alina leżała już w łóżku. Miękkie światło z lampy na dole rzucało cienie na ściany jej pokoju, a z kuchni dobiegały głosy rodziców. Kiedy jej rodzina przeprowadziła się do tego starego domu z wysokimi sufitami i podłogami z litego drewna, Alina odkryła, że wieczorne rozmowy rodziców niosły się do góry, prosto do jej pokoju.

Z tego powodu dowiedziała się tak wielu ciekawych rzeczy w ciągu minionych paru miesięcy.

Wkrótce po przeprowadzce pan James, nieustannie pijany człowiek mieszkający tuż obok kościoła, wtoczył się do przyziemia, gdzie usługujący bracia mieli spotkanie. Sąsiad wrzeszczał okropne rzeczy. Kiedy pastor Neal łagodnie objął go ramieniem i zasugerował, żeby wyszli na zewnątrz, pan James walnął pastora w twarz. Pastor nie wyjaśnił zgromadzeniu, dlaczego jego twarz była tak szkaradnie zniekształcona odcieniami czerni i żółci. Za to Alina wiedziała czemu. Bo słyszała, jak tata opowiadał mamie całe zdarzenie.

Dowiedziała się także, że Ray Kendall porzucił posadę nauczyciela w szkole niedzielnej, ponieważ planował wyruszyć do Azji, aby tłumaczyć Biblię. Kościół w końcu usłyszał te wieści, ale Alina wiedziała o nich całe dwa tygodnie wcześniej niż ktokolwiek inny. O, ale cudownie i zabawnie jest być córką kaznodziei! Mimo świadomości, że nie należy rozgłaszać tych wieści, zabawnie było dla niej wiedzieć o czymś, o czym inni nie mieli pojęcia.

– Chcesz lody czekoladowo-miętowe, czy śmietankowe z ciasteczkami? – pytał teraz tata.

– Hm…, gałkę jednych i drugich – odparła mama.

Alina w wyobraźni widziała, jak tata upuszcza gałki lodów do pucharka, wydobywając duże kawałki z miętą i czekoladą. Wkrótce słyszała stukanie łyżeczek o ścianki pucharków. Nikt nie mówił nic przez chwilę. Mógł to być jeden z tych wieczorów, kiedy rodzice rozmawiali o zwyczajnych rzeczach typu: „Muszę wreszcie sprawdzić olej w samochodzie" albo „Dałabyś radę przywieźć jutro trochę karmy dla kurcząt?".

Nagle mama się odezwała.

– Co tam u Glendy?

Alina nastawiła uszu. Glenda była członkinią ich kościoła i mamą kilku młodych chłopców. Nie było w niej nic szczególnego, ale Alina odkryła, że fascynujące rzeczy zdarzają się właśnie najzwyklejszym ludziom.

– Nie za dobrze – powiedział tata.

– Aha – odrzekła mama.

– Neal i Eryka dziś ją spotkali. Mówiła, że wyprowadza się do Arizony. To jest chyba blisko jej matki.

– Poważnie? – Reakcja mamy nie była pytaniem, tylko wyrazem niedowierzania.

– Ona nie planuje wyjeżdżać od razu teraz, ale znalazła jakiś dom na wynajem. – Krzesło skrobnęło o podłogę. Przez chwilę znowu zapadła cisza. Łyżeczki stukały o szkło.

– Chcesz więcej? – zapytał tata.

– Nie, mam już dość.

Drzwi zamrażarki trzasnęły, coś zastukało w zlewie i znowu krzesło zaszurało o podłogę. I ponownie brzęk łyżeczek.

– Co zrobią jej biedne dzieci? – zastanawiała się mama.

– Jej dzieci chyba tu zostają – odezwał się tata.

– Powiedziała, że ma już dość wszystkiego: męża, dzieci i kościoła. Neal i Eryka próbowali tłumaczyć jej, że to jest najgorsza rzecz, jaką może zrobić dla swoich dzieci, ale…

Alinie zrobiło się niedobrze. Przewróciła się na bok, naciągnęła koc na uszy i tkwiła tam oniemiała. Co nieco wiedziała na temat Arizony, bo tam mieszkała jej babcia. Nie mogła sobie wyobrazić, jak przemiła Glenda pozostawi rodzinę i przeprowadzi się w tak odległe miejsce.

Następnej niedzieli Alina obserwowała Glendę. Ta urocza pani nadal miała w sobie tę swoją słodycz. Rozmawiała w miły sposób z rodzicami, a potem uścisnęła lekko ramię Aliny i posłała jej uśmiech.

Alina nadal przyglądała się, jak Glenda przechodzi korytarzem, rozmawiając z ludźmi i dziećmi. Na pewno nie wyglądała jak ktoś, kto przygotowywał się do opuszczenia męża i dzieci.

Dni mijały i stopniowo Alina dowiadywała się jeszcze więcej. Matka Glendy mieszkała w Arizonie. Bracia usługujący Słowem zebrali się kilka razy w domu Glendy.

To było tak pogmatwane, a Glenda wydawała się przemiła. Ale ileż to razy jacyś ludzie wydawali się mili, a naprawdę planowali podłe rzeczy? „Jeśli ona żyje w takim grzechu, chyba zwyczajnie powinnam jej unikać – zdecydowała Alina pewnego wieczora. Leżała w ciemności, myśląc o Glendzie i o tym, że tata był także na zebraniu braci usługujących. „Zastanawiam się, czy zdecydowali, co zrobić z Glendą".

Nagle następnego dnia mama powiedziała:

– Alinko, Glenda zamierza odwiedzić swoją mamę w przyszłą sobotę. Zastanawiała się, czy nie chciałabyś się z nią wybrać i odwiedzić swoją babcię.

Alina gapiła się na mamę.

– Puścisz mnie z nią, mamo?

– Jeśli chcesz. To będzie akurat dzień podróży. Ona wyrusza wcześnie rano i wraca wieczorem.

Alina zmarszczyła czoło.

– Nie da uwinąć w jeden dzień z podróżą do Arizony – powiedziała w końcu. – Nie można pojechać do Arizony i wrócić w tym samym dniu.

– O! – roześmiała się mama. – Nie, ona jedzie do Salem. Odwiedziłabyś swoją drugą babcię.

– A… – odparła Alina. – Ale matka Glendy mieszka w Arizonie.

Teraz to mama wyglądała na zdezorientowaną.

– Nie, jej matka mieszka w Salem. Skąd wiesz, że mieszka w Arizonie?

– No… – Alina ociągała się z wyjaśnieniem. – Słyszałam, że mieszkała w Arizonie… ale przeprowadziła się tu? – pośpiesznie skończyła.

– Nie, nie wydaje mi się, żeby w ogóle tam kiedyś mieszkała. – Mama milczała przez chwilę. – Tak czy siak, chcesz jechać?

– Nie wiem – odrzekła powoli dziewczynka. Unikała Glendy od tygodni. Na pewno więc nie chciałaby znaleźć się z nią w jednym samochodzie. Co jeśli Glenda zrobi coś podłego na jej oczach?

– Możesz mi powiedzieć, o co chodzi? – zapytała łagodnie mama.

Alina gładziła palcem wzór na sukience.

– Czy to jest bezpieczne? – wykrztusiła w końcu.

– Jazda z Glendą? O tak, na pewno będziesz całkiem bezpieczna. Myślę, że ona jest znakomitym kierowcą. – Oczy mamy nadal patrzyły pytająco.

Alina wodziła palcem po następnym wzorze.

– Boisz się Glendy? – padło pytanie.

Zagryzła wargę.

– Tttak, chyba… – Nie mogła teraz uwierzyć, że mama nie wie, o co chodzi. Zaledwie dwa wieczory temu rodzice wyczerpująco omówili przypadek tej kobiety.

– Czy słuchasz tego, o czym rozmawiamy z tatą wieczorem? – zapytała nagle mama.

Alina zerknęła na jej twarz.

– Uhm… tak.

– Słuchałaś, jak rozmawialiśmy o Glendzie, prawda?

Alina potaknęła.

Teraz mama uśmiechnęła się nieznacznie.

– Nigdy nie przeszło mi przez myśl, że tak łatwo możesz nas słyszeć w tym domu. Myślę, że tu echo jest większe niż w naszym starym miejscu.

Alina kręciła się.

– Po prostu głos się niesie na górę… to znaczy, wasze rozmowy.

– Hm… – zastanawiała się mama. – Ta Glenda, o której słyszałaś, jak rozmawialiśmy, jest współpracownicą taty. Zmaga się z wieloma rzeczami i niektórzy z braci usługujących próbują jej pomóc. Ona mieszka obok Neala i Eryki.

– Ooo – zdziwiła się Alina.

– Glenda z naszego kościoła jest absolutnie bezpieczna i myślę, że będziecie miały świetny, wspólny wyjazd.

– Tak – zgodziła się Alina, ciągle próbując zrozumieć tę nagłą zmianę odnośnie do spraw, które w swoim mniemaniu dobrze rozumiała. Więc Glenda była w porządku. Nie popełniała przerażających grzechów, o których wiedzieli tylko usługujący i Alina.

– Z pewnością słyszałaś wiele ciekawych rzeczy – powiedziała mama i Alina potaknęła. – Ale chyba nie było to ładnie myśleć w tak negatywny sposób o Glendzie z kościoła.

– Zgadza się.

– Przykro mi, że nas słyszałaś. Nic dziwnego, że nie chciałaś jechać z Glendą. Zamykałaś drzwi wieczorem?

– Nie bardzo – przyznała Alina. – Robi się dość chłodno, kiedy się je zamknie.

– Rzeczywiście – zgodziła się mama. – Może tata i ja powinniśmy się przenieść z naszymi rozmowami w inne miejsce. Ale poza tym wszystkim, jeśli słyszysz treści, które nie są przeznaczone dla twoich uszu, możesz zawsze przyjść na szczyt schodów i dać nam znać.

– Nie myślałam wtedy o tym – dziewczynka nagle uświadomiła sobie, że nie było to wcale zabawne wiedzieć o sprawach, o których nikt inny nie wiedział. Wydała westchnienie ulgi. Dobrze było wiedzieć, że Glenda z kościoła nie planuje opuścić swojej rodziny, ani żadnych innych złych rzeczy.

Mama ścisnęła rękę Aliny.

– Zadzwonię do Glendy i powiem jej, że jedziesz. Dobrze?

– Tak. I chyba już się cieszę – stwierdziła Alina. Od tej pory, kiedy będzie słyszała rozmowę mamy i taty o czymś, co nie jest dla jej uszu, nie będzie po prostu podsłuchiwać. Przerwie to i odwróci swoją uwagę czymś innym.

Zaczerpnięto z *Partners*, styczeń 2022
Christian Light Publications, Inc.
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Zmiany w mózgu

—ciąg dalszy ze str. 21

Utrata pamięci długoterminowej

Wiedza z założenia jest efektem pewnego procesu. Prorok Izajasz wieki temu powiedział: „linijka za linijką, przepis za przepisem, trochę tu, trochę tam". Rozmieszczenie faktów w pamięci długoterminowej zajmuje trochę czasu, a współcześni badacze potwierdzają tę biblijną prawdę. Mimo że codziennie mamy do czynienia z kolosalną ilością informacji, niewiele z nich pozostaje nam w głowach. Neurobiolodzy mówią, że to jest rezultat braku skupienia albo braku czasu na głębsze przemyślenia. Musimy połączyć informację z tym, co już wiemy, żeby zrobić z niej odpowiedni użytek. Technologia obiecuje szybsze rezultaty, ale niestety trudniej jest zachować informację, której uzyskanie wymaga niewielkiego wysiłku.

Czytając alarmy świeckich naukowców dotyczące wpływu technologii na nasze myślenie, zastanawiam się, czy ludzie szczerze szukający Boga nie powinni być jeszcze bardziej zaniepokojeni. Cieszę się, że dużo osób poważnie traktuje ten problem, ale to o wiele za mało. Technologia zdolna do kształtowania naszych umysłów i prowadząca do spłycenia w myśleniu powinna być traktowana z wielką ostrożnością.

Ludzie posiadają pragnienie rozwoju, które jest dane przez Boga. Bez względu na to, czy ktoś wierzy w Niego czy nie, dokonując jakiegoś odkrycia lub wynalazku potwierdza, że został stworzony na Jego podobieństwo. Może być rolnikiem zamieniającym ugór w żyzne pole, projektantem dokonującym renowacji starego domu albo programistą rozwijającym jakąś aplikację – w każdym przypadku przemiana chaosu w porządek stanowi odbicie zamysłu Boga. Ludzie mogą zaprzeczać, że On ma w tym udział, mogą zaprzeczać nawet samemu Jego istnieniu, ale za każdym razem, gdy znajdują jakieś lepsze rozwiązanie danego problemu albo sami się rozwijają, działają na podobieństwo Tego, którego odrzucają.

Bóg pragnie, byśmy używali danego nam przezeń umysłu. Czas jednak się zatrzymać i zadać sobie kilka trudnych pytań. Czy łatwiej zawsze znaczy lepiej? Czy w wysiłkach, żeby zrobić coś szybciej, nie tracimy czegoś cenniejszego – czegoś, co ma duchowe konsekwencje?

Fragment książki *Surviving the Tech Tsunami*
TGS International, 2019
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

KĄCIK DLA DZIECI

I ponieważ od dziecka znasz Pisma święte, które cię mogą uczynić mądrym ku zbawieniu przez wiarę, która jest w Chrystusie Jezusie. 2 List do Tymoteusza 3,15

Nowi sąsiedzi

—Abigail Metzler Parks

Amy odsunęła firankę i zerknęła przez okno. Słońce świeciło do środka. Szara ciężarówka jechała drogą. W górę drogi przy domu, gdzie mieszkała dotąd pani Cleaver, stała furgonetka z napisem na boku. Jacyś ludzie wyciągali z tyłu jakieś rzeczy – pudła, krzesła, lampę, materac i jeszcze więcej pudeł.

– Mamusiu, wiesz co? – powiedziała Amy. – Pani Cleaver wprowadza się z powrotem.

Mama spojrzała znad jajecznicy, którą smażyła.

– Nie, Alu. Pani Cleaver mieszka teraz z córką w Nowym Jorku.

– Ale tam jest taka sama furgonetka jak wtedy, kiedy się wyprowadzała – powiedziała Amy. – I jacyś ludzie wnoszą rzeczy do domu.

Mama wyjrzała przez okno.

– O, rzeczywiście – powiedziała. – Wygląda na to, że ktoś się wprowadza. Ale na pewno nie pani Cleaver. Ona już sprzedała swój domu komuś innemu.

– Komu?

Mama potrząsnęła głową.

– Nie wiem. Chyba mamy nowych sąsiadów.

– Myślisz, że będą równie mili jak pani Cleaver? – zapytała Amy. Dawna sąsiadka często dawała jej słodycze, a czasem opowiadała zabawne historyjki.

– Upiekę dzisiaj ciastka – powiedziała mama. – Może kiedy tatuś wróci do domu, weźmiemy je i poznamy nowych sąsiadów.

– A mogę pomagać? – zapytała Amy.

Mama pokiwała głową.

– Najpierw chodź i zjedz śniadanie.

Kiedy Ala skończyła jeść, przyglądała się dalej, jak obcy ludzie wnoszą więcej rzeczy do byłego domu pani Cleaver.

– Czas na ciastka! – zawołała mama.

Amy pomknęła do kuchni. Mama zmieszała jajka z masłem i wanilią w miseczce na ciasto. Amy dodała mąkę, cukier i sól.

Kiedy tatuś wrócił z pracy wieczorem, założyli kurtki i poszli drogą do dawnego domu pani Cleaver. Mama niosła ciastka. Ala trzymała tatę za rękę.

Tatuś zapukał do drzwi. W środku słychać było głośny hałas, który brzmiał jak wrzaski ludzi.

– Krzyczą na nas? – zapytała Amy.

– Nie – ściszyła głos mama. – To telewizor.

– Aha – odpowiedziała Amy. Pani Cleaver wprawdzie miała telewizor, ale nigdy nie grał tak głośno i zawsze go wyłączała, kiedy ją odwiedzali.

Tatuś znów zapukał do drzwi. Dało się słyszeć szczekanie psa i jakaś kobieta go uciszyła.

– Mają tu psa? – zapytała Amy.

– Pst… – powiedziała mama.

Kobieta otworzyła drzwi.

– Dobry wieczór – przywitała się mama. – Jesteśmy Tuckerowie i mieszkamy po drugiej stronie drogi. Przynieśliśmy trochę ciastek.

– Jestem Kara – odpowiedziała kobieta. Miała niebieskie włosy i spodnie z dziurami. – Chodź tu, Steve – krzyknęła.

Przyszedł jakiś mężczyzna. Miał długie włosy i największy brzuch, jaki Amy kiedykolwiek widziała.

– Cześć – przywitał się.

Rodzice przez chwilę rozmawiali z Karą i Stevem. Amy stała za mamusią. Steve wyraził się kilka razy w dosadny sposób i Kara się roześmiała. Amy mocniej przytuliła się do mamy.

Wreszcie nadszedł czas na powrót do domu.

– Nie podobają mi się ci nowi sąsiedzi. Szkoda, że daliśmy im ciastka – stwierdziła Amy. – Są dziwaczni.

Tata potrząsnął głową.

– Nie powinnaś nikogo nazywać dziwacznym – powiedział.

– Ale ona ma niebieskie włosy, a on się brzydko wyraża – zauważyła Amy. – Oni chyba nie kochają Jezusa.

– Ten człowiek powiedział, że nie wierzą w Jezusa – oznajmił tatuś. – Ale mimo to powinniśmy być dla nich mili.

– Czemu? – zapytała Amy.

– Ponieważ Jezus powiedział, że kocha wszystkich – wyjaśnił tatuś. – Nawet jeśli ktoś wygląda inaczej albo nie kocha Jezusa. Możemy się za nich modlić i opowiedzieć im o Jezusie.

– Aha – odparła Amy. – Jeśli będziemy się za nich modlić, czy zaczną kochać Jezusa?

– Możliwe – powiedział tatuś. – A nawet jeśli

tak się nie stanie, Jezus kazał nam kochać wszystkich ludzi i być dla nich przyjaznymi.

Przez dalszą drogę Amy myślała o Karze, jej śmiesznych ubraniach i niebieskich włosach. Myślała też o Stevie, który nosił długie włosy i wulgarnie się wyrażał. Może jeśli Amy zacznie się za nich modlić i będzie dla nich miła, to oni zobaczą, jak bardzo Jezus ich kocha.

– Czy zaniesiemy im jeszcze ciastka? – zapytała.

– Może za jakiś czas – odparła mamusia.

– Teraz się za nich pomódlmy – powiedział tatuś.

Amy uklękła pomiędzy rodzicami i pomodlili się razem, aby ich nowi sąsiedzi nauczyli się kochać Jezusa.

Zaczerpnięto ze *Story Mates,* listopad 2021
Christian Light Publications, Inc.
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

W gromadzie raźniej

—Angela Freed

Pustynny księżyc rzuca swoje srebrzyste światło na mały kopczyk piasku z maleńkim wejściem do środka – to okrągły otwór niewidoczny w czarnym cieniu. Czy ktoś tu mieszka? Uwaga! Nasłuchujmy!

Bach, bach, bach. Małe, podobne do myszy stworzenie, ubrane w biało-brązowe futerko, wyskakuje z okrągłego otworu. Stworzenie staje na tylnych nogach. Węszy trochę w powietrzu, jego wielkie oczy lśnią, a nosek drży.

Zwierzątko jest nerwowe. Martwi się, że ktoś może czyhać na zewnątrz przy wyjściu – ktoś, kto mógłby dostać się do środka. A nie chce, żeby ktoś dostał się do środka, bo w środku śpią ukryte dwa puszyste maleństwa. Śpią w gnieździe na końcu długiego tunelu, zwinięte w kłębek w przytulnej kupce piór i zeschłej trojeści. A pani szczuroskoczek nie chce, żeby ktoś je zjadł.

Ale nie wyczuwa żadnego intruza. Nie słyszy nikogo. Zatem pani szczuroskoczek zeskakuje na dół do małego rowka w piasku, kołysząc swoim długim ogonem. Łatwo jest zobaczyć, czemu stworzenie nazywa się szczuroskoczkiem – wygląda jak szczur i używa ogona do utrzymania równowagi.

Noc to czas na zabawę dla pani szczuroskoczek. Ale zabawa bez przyjaciół to żadna zabawa. Dlatego zatrzymuje się tu i tam przy okrągłych drzwiach swoich sąsiadów. Kiedy wyglądają z norek i dołączają do niej – wtedy skaczą wszyscy razem. Skaczą wysoko i bez końca.

Noc jest też czasem zażywania kąpieli. Pani szczuroskoczek i jej przyjaciele skaczą po maleńkich śladach innych i znajdują inną grupę mam. Każda z nich bierze wspólną kąpiel. Pani szczuroskoczek turla się tam i z powrotem w sypkim piasku wraz z przyjaciółmi. Lepsze to od wody! Następnie wyciska oleistą wydzielinę ze specjalnych gruczołów na grzbiecie. Rozprowadza tłuszcz na całym swoim

—ciąg dalszy na str. 34

FRAGMENT
KSIĄŻKI

PAN będzie strzegł twego wyjścia i przyjścia, odtąd aż na wieki. Psalm 121,8

Pamięci Michaela

Część trzynasta

Wanda Yoder

Rozdział 13

Pamięci Michaela

Pewnego dnia po południu Marilyn siedziała przy stole, starannie obszywając brzeg rozłożonej przed nią sukienki. Wesoły pisk odwrócił jej spojrzenie na zewnątrz ku wiosennemu światu.

– O, mamo! – krzyknęła. – Czy widzisz, jak Robbi cieszy się z przejażdżki w wózku? Dziewczynki pchają go po chodniku tam i z powrotem w zabójczym tempie, a on trzyma się kurczowo z całych sił!

Mama zaśmiała się z kuchni, gdzie zmywała naczynia.

– Na pewno ma niezłą uciechę! Gdy tylko wy wracacie ze szkoły, on woła „pa, pa!". To znaczy, że chce wyjść z domu. Twila powiedziała, że ciągnęły go przez ścieżkę w lesie.

– Tam jest chyba błoto, prawda? – zapytała Marilyn.

– Było parę dni temu, ale tylko po deszczu.

– Pani Graham wyjechała wczoraj na ścieżkę swoim specjalnym wózkiem. No i słońce świeci cały dzień – stwierdziła mama. – Twila mówi, że tam jest gładko i sucho. Spotkali panią Graham z torbą pełną różnych okazów na jej wózku. Gdy jej powiedzieliśmy, że może wykopywać rośliny, wówczas zaprojektowała sobie rodzaj motyczki do kopania. Twila mówi, że była wyjątkowo radosna. Robiła też dużo zamieszania z powodu Robbiego. Dziewczynki uważają, że to naprawdę niezwykłe. Szczególnie po tym, jak słyszały z jej ust okropne rzeczy na temat niemowląt.

– Ja też słyszałam – odrzekła Marilyn, próbując nawlec nitkę. – Ale pani Graham bardzo się zmienia. Nie mam już nic przeciwko pracy u niej.

– Ja też ostatnio odbyłam z nią kilka dobrych rozmów – dodała mama. – Ona dużo myśli. To inteligentna kobieta, ale bardzo zatwardziała w różnych swoich postawach, które są typowe dla wielu światowych kobiet.

Szczęśliwy śmiech z zewnątrz sprawił, że Marilyn westchnęła.

– Umieram z tęsknoty za świeżym powietrzem. Ale z drugiej strony chcę skończyć tę sukienkę na mój wiosenny występ w szkole, a to już za tydzień. Inne dziewczynki już swoje pokończyły.

– No, jeszcze trzeba wyrzucić resztki – droczyła się z nią mama. – Kury pewnie na nie czekają.

Wreszcie odgłosy dzieci z podwórka sprawiły, że Marilyn zwinęła swoją sukienkę i zaniosła ją do szwalni.

Mama z uśmiechem wręczyła jej wiadro z resztkami jedzenia.

– Powiedz Zuzi i Twili, żeby tu przyszły – powiedziała. – Jeśli Robbiemu nie jest jeszcze zimno, możesz zostać z nim do kolacji. Tata powinien być w domu do pół godziny.

Marilyn przekazała wiadomość siostrom i postawiła wiadro za Robbim, tak żeby nie dosięgnął go swoimi rączkami. Następnie opróżniła wiadro w kurniku.

– Ko, ko, ko! – szczebiotał chłopczyk, a kury gdakały, tłocząc się przy resztkach.

– Jak on ładnie mówi – zauważyła Rita, obserwując Robbiego w drewnianym wózku. Jak zwykle Patryk leżał zwinięty wokół jej szyi. Robił się z niego śliczny, wielki kocur.

– Robbi mówi już prawie tak jak Markie.

– To, co mówi, jest dość wyraźne – zgodziła się Marilyn. – Ale nie zna wielu słów.

– Na tyle dużo, żeby powiedzieć, czego chce – stwierdziła Rita. – Babcia Weatherby będzie zachwycona, kiedy go usłyszy. Przyjdzie tu w niedzielę na obiad. Mama ją zaprosiła. Noga babci Weatherby już wydobrzała na tyle, że może chodzić do kościoła i przyjść tutaj.

– Myślisz, że ona chce, żebyś na nią mówiła „babcia"? – Marilyn wyraziła wątpliwość.

– Oczywiście. Mówi, że potrzebuje tylu wnucząt, ile tylko da się zebrać, szczególnie odkąd Consuela wyjechała tak daleko.

– Tam. Piasek. Auto – mówił Robbi z uporem.

Marilyn się roześmiała.

– Jasne, że wiemy, czego chcesz, Robbi! – Podniosła go z wózka i przytuliła jego tłuściutkie ciałko. Objął ją serdecznie i wycisnął na jej policzku ośliniony całus. Potem już wyrywał się, żeby zejść na dół. Na ziemi od razu pobiegł do piaskownicy i wkrótce bawił się radośnie w wilgotnym piasku.

Marilyn i Rita huśtały się na wahadłowej huśtawce, a ciepłe popołudniowe słońce złociło ich twarze. Zarówno Rita, jak i Patryk wyglądali sennie, zwinięci razem w rogu. Marilyn obserwowała zaaferowanego małego chłopczyka w piasku i pogrążyła się głęboko w myślach.

„To już prawie rok od narodzin i śmierci Michaela. Rok temu z niecierpliwością czekaliśmy na jego narodziny, a wszystko, co pamiętamy, to jego śmierć. To dziwne, ale są dni, kiedy jesteśmy tak zajęte, że wcale o tym nie myślę. Zastanawiam się, czy mama kiedykolwiek zapomni o nim myśleć. Powinnam ją kiedyś zapytać. Odkąd mamy Robbiego, łatwiej jest nie pamiętać. Czy to źle? Nigdy nie zapomnimy Michaela! Nigdy! Ale Robbi jest taki słodki. W jakiś sposób łagodzi tę ranę. Bardzo źle się stało z Consuelą. Ledwo co ją widujemy. Szkoda, że ona też nie jest naszą siostrzyczką".

Malutka rączka wylądowała na jej kolanie, wyrywając ją z zamyślenia.

– M–lyn! Tata! Chodź!

– A więc tata przyszedł do domu, tak? – roześmiała się. – Chodźmy go poszukać! – Zagarnęła go na ręce i poszli do garażu, gdzie tata wyładowywał ciężarówkę.

W jednej chwili mały chłopczyk tkwił już w niedźwiedzich objęciach rozpromienionego taty.

Wieczorem wpadł pan Graham i długo rozmawiał z tatą w garażu. Tata wrócił z poważnym wyrazem twarzy. Kiedy dziewczynki już się położyły, Marilyn słyszała, jak rodzice rozmawiają przyciszonymi głosami. Nie wiedziała, o czym mówili, ale na pewno na temat Grahamów.

W sobotę były urodziny Michaela Aleksandra Hammonda. Po południu rodzice poszli do miasta. Kiedy wrócili, mama powiedziała:

– Na grobie Michaela rośnie zielona trawa. Musimy zasadzić jakieś kwiaty wokół płyty nagrobnej. Pomyślcie o tym jakie. – Jej oczy miały zmęczony wyraz i więcej nic nie powiedziała.

Po szkole w poniedziałek tata przyszedł je odebrać.

– Tato, dziwne, że to ty przychodzisz po nas – powiedziała Twila. – Nie poszedłeś do pracy?

– Pracowałeś w ogrodzie? – dodała Zuzia.

– Czy coś wyjątkowego ma się stać? – zapytała Rita.

Tata uśmiechnął się szeroko.

– Tyle pytań! I tylko dlatego, że jakiś tata przychodzi odebrać swoje córki ze szkoły! Ale tak: pan Graham ma pewien niezwykły pomysł. Jak tylko wrócimy do domu, przyjdą do nas.

– Oni? – zdziwiła się znowu Zuzia. – Jak pani Graham przyjdzie? Przez las?

– Nie tym razem – odrzekł zwięźle tata.

Kiedy zajechali przed dom, stał tam już zaparkowany lśniący, błękitny van. Pan Graham i jego żona na wózku inwalidzkim oraz mama z Robbim czekali w świetle słońca przed garażem.

Pan Graham wyglądał jak mały chłopiec pełen entuzjazmu.

– Widzicie, dziewczynki? Kupiłem takie auto, żeby móc wozić w nim moją Nancy. Ma podnośnik na wózek, więc możemy jechać wszędzie, nawet na wycieczki, jeśli mamy ochotę. Chodźcie, pokażę wam, jak to działa.

Podjechał ze swoją żoną do platformy spuszczonej na ziemię. Po przymocowaniu do niej wózka, nacisnął przycisk i platforma powoli uniosła się do poziomu podłogi vana. Wtedy pan Graham wsunął wózek z żoną do środka.

– Mam tylko nadzieję, że ten podnośnik się nie zatnie ze mną w połowie drogi do góry – prychnęła pani Graham, ale jej policzki były zarumienione, a oczy jaśniały. Wyglądała na prawie tak podekscytowaną jak jej mąż.

– Super – podsumował szczerze tata. – Teraz nie będziecie się czuli tak przykuci do domu. Możecie pojechać na zakupy i robić, co chcecie. Widziałem w mieście wiele osób jadących na wózkach.

Na twarzy Nancy przez moment przemknął jakiś cień.

– Ale nigdy nie przypuszczałam, że będę jedną z nich – powiedziała.

– To mógłby być każdy z nas – odparł tata. – Dzisiaj ty. Jutro ja. Kto wie. Ale możemy się starać, żeby było lepiej i wygląda na to, że ten van będzie wam pomocny.

Pani Graham uśmiechnęła się.

– Czyli innymi słowy, zróbcie lemoniadę. Dobrze, Alex. Rozumiem.

– Chodźmy – powiedział pan Graham. – Kazałem im zamontować z tyłu samochodu dodatkowy fotel, a obok kierowcy jest miejsce dla jednej z waszych dziewcząt. Wasza mama i tata z dzidziusiem przyjadą waszym vanem. Mamy dzisiaj po południu parę rzeczy do obejrzenia.

– *Dokąd pan Graham nas zabiera?* – zastanawiała się Marilyn. – *To musi być coś, na co tata się zgodził.*

Na rozwiązanie zagadki nie trzeba było długo czekać. Bob pojechał prosto na cmentarz, ale nie ten dziecięcy. W przeciwległym kącie zaprowadził panią Graham i Hammondów do małego nagrobka.

Nanette Graham
ur. 8.07.1973
zm. 21.10.1973
W ramionach Jezusa

– Postawiłem go w ubiegłym tygodniu – powiedział cicho pan Graham. – Widziałem, jak ładnie wygląda nagrobek waszego dziecka. Wydawało mi się, że to nie w porządku, żeby grób naszego dziecka był bez napisu.

– Nancy, podoba ci się? – zapytał z niepokojem w głosie.

– Tak, Bob – jej głos się załamał. – Tak… tak, jest bardzo ładny. Ale… czy naprawdę uważasz…, że ona jest z Jezusem?

Ta chwila wydawała się tak święta, że Marilyn poczuła się niemal nie ma miejscu. Pan Graham spojrzał żonie w oczy.

– Tak, Nancy… tak uważam. I zamierzam jakoś się o tym upewnić, kiedy przyjdzie czas na mnie. Ja też tam pójdę. Jest coś w tej historii o Jezusie, Nancy. Ja w to wierzę.

– Nasze dziecko z Jezusem? – powtórzyła pani Graham, wyraźnie zmagając się wewnętrznie z wiarą i zwątpieniem. W jej oczach pojawiły się łzy i nagle zaczęła szlochać z głową w dłoniach. Marilyn patrzyła z niedowierzaniem.

– No już dobrze, dobrze, Nancy – powiedział pan Graham z zakłopotaniem. – Nie chciałem doprowadzać cię do płaczu. Nie pomyślałem, że cię to tak poruszy. Chciałem uczcić ten dzień z naszymi przyjaciółmi. Dokładnie rok temu pogrzebali swoje dziecko. Wiedziałem, że zrozumieją. Nie płacz, Nancy.

– Daj mi płakać – szlochała pani Graham. – Nigdy wcześniej nie płakałam. Ani razu. Pozwól mi teraz płakać.

Mama i dziewczynki nie mogły się powstrzymać od płaczu razem ze zrozpaczoną matką.

Po dłuższej chwili pani Graham ucichła.

– Moje biedne dzieciątko – rzekła ze smutkiem w głosie. – Mogłam ją pokochać. Wy kochacie Markiego. A ona umarła, a mnie to nie obchodziło. Byłam twardą kobietą, Bob. Zapłakałam nad moim dzieckiem siedemnaście lat za późno. Nie mogę do końca uwierzyć, że ono jest z Jezusem. Ale ty wierzysz. Trwaj w tej wierze. Chcę, żebyś trwał.

Przeszli żwirowaną aleją do cmentarza dziecięcego i zgromadzili się wokół grobu Michaela. Rita schyliła się, dotykając palcem liter z imieniem jej jedynego brata.

Tata i pan Graham rozmawiali o narodzinach i śmierci Michaela. Mama i pani Graham słuchały ze smutkiem.

– Bob, chyba powinniśmy już pójść – powiedział tata. – To jest wasz dzień. Prowadź dalej.

Marilyn zastanawiała się, dokąd pójdą teraz.

Kiedy skierowali się do samochodów, Twila powiedziała tęsknym głosem:

– Wiecie, kiedy tu przychodzę, to zawsze myślę, że mnie to zbliży do Michaela. Ale nie zbliża. Dlaczego?

Zuzia zatrzymała się i popatrzyła na siostrę uważnie.

– Bo jego tu nie ma, Twila. Przecież o tym wiesz! Pewnie została tutaj z niego kupka prochu. On jest z Jezusem! Nie możesz się czuć blisko kogoś, kogo tu nie ma.

Pani Graham spojrzała na Zuzię ze zdumieniem.

– To jest wiara – szepnęła do męża, co Marilyn usłyszała. Na Zuzi można było polegać – zawsze mówiła, jak jest!

Wsiedli do samochodów, a pan Graham poprowadził wszystkich do innej części miasta.

– Szkółka jest po prawej stronie ulicy – zauważyła pani Graham.

Rita popatrzyła na nią oczami ogromnymi z wrażenia.

– Chcecie wziąć jakiegoś ucznia na wychowanie? – zapytała.

– Nie, ale weźmiemy małe drzewko na hodowanie – roześmiała się pani Graham. – W tej szkółce sprzedają rośliny i drzewa. Rozmawialiśmy o tym z twoimi rodzicami. Zasadzimy na obu podwórkach drzewa upamiętniające nasze zmarłe dzieci. Bob i ja zapłacimy za nie.

– Och, super – odparła Rita. – Fajnie będzie patrzeć na te drzewa.

Jeden z działów szkółki był pełen małych drzew rosnących w donicach lub jutowych workach.

– Wiem, jakie drzewko bym chciała – rzekła pani Graham. – Chcę wierzbę płaczącą. Zasadzimy ją w kącie podwórka, gdzie jest nisko i wilgotno przez większość czasu. Wierzba się tam dobrze przyjmie.

– Jakie drzewo byś chciała, mamo? – zapytała Marilyn.

– Może jakieś kwitnące...

Dziewczynki spacerowały wśród drzew, czytając etykiety z nazwami i cenami. Nagle Zuzia wydała okrzyk zachwytu.

– Tutaj, znalazłam. Kwitnie! Wygląda na jakąś jabłoń.

– To jest dzika jabłoń – przeczytała Twila. – Mamo, chciałabyś dziką jabłoń?

Mama się rozpromieniła.

– Tak, chciałabym. Są piękne. Ale to jest strasznie wielkie drzewo. I pewnie zbyt drogie.

– Jeśli ci się podoba, to je wezmę – oświadczył pan Graham.

W tym momencie pojawił się sprzedawca.

– To drzewo kwitnie zbyt wcześnie, bo stoi tutaj na słońcu blisko chodnika. Proponowałbym takie, które jeszcze nie zakwitło. Proszę za mną. Znajdę coś jeszcze ładniejszego.

Młodsze dziewczynki były zawiedzione, ale Marilyn wiedziała, że drzewo, które ostrożnie umieścili w samochodzie Grahamów, było prawie doskonałe. Sprzedawca obiecał, że już za kilka tygodni będą na nim pierwsze kwiaty. Wierzba kupiona przez panią Nancy już wypuszczała liście i wyglądało na to, że będzie piękna. Wszyscy odjeżdżali z parkingu z poczuciem zadowolenia.

Pan Graham zajechał od razu przed ich dom. Razem z tatą wykopali dużą dziurę, podczas gdy dziewczynki rozwinęły długi wąż ogrodowy, żeby sięgnął aż do samego drzewa. Po zasadzeniu od razu je podlali.

Widzę je z okna salonu – stwierdziła Nancy z uśmiechem zadowolenia. – Jestem tego pewna. Cudownie będzie patrzeć, jak rośnie.

Pan Graham wsadził jabłoń na taczkę, ponieważ nie mieściła się do samochodu Hammondów.

– Alex, wy sobie pojedźcie do siebie, a my przyjedziemy ścieżką. Dziewczynki, chcecie jechać z nami?

– Pozwolicie mi potrzymać Robbiego? On lubi las. Wiem, że lubi – nalegała pani Graham. – Może jechać u mnie na kolanach.

Mama najwyraźniej miała wątpliwości.

– Jedziemy! Jedziemy! – powiedział Robbi, kiedy tylko znalazł się na kolanach u pani Graham, przejęty niezwykłą przejażdżką.

– Czy to nie jest niesamowite? – Twila szepnęła do Marilyn, idąc ścieżką przez las.

– Całe to popołudnie było niesamowite – odpowiedziała Marilyn ściszonym głosem.

Dzika jabłoń została zasadzona na przednim trawniku, gdzie była doskonale widoczna z okna salonu. Mama miała policzki zaróżowione z zadowolenia.

– Już widzę ten wielki, pachnący, różowy bukiet za kilka lat – stwierdziła. – Bob i Nancy, dziękuję wam za ten cudowny pomysł.

– Proszę bardzo, Mary Ann. Jestem pewna, że to niewielka cena za waszą przyjaźń. A teraz lepiej wracajmy do domu. Nie jedliśmy jeszcze kolacji, a to dzieciątko już zasypia.

– Zaczekaj chwilkę – powiedziała mama, po czym pobiegła do domu i zaraz wróciła ze słoikiem domowej zupy warzywnej i bochenkiem świeżego chleba. – To dla was na kolację. My będziemy jeść to samo.

Po kolacji Twila gdzieś zniknęła. Jakiś czas potem podeszła do Marilyn, która była w ich pokoju.

– Proszę, choć ze mną, Marilyn – błagała. – Wyjdźmy do garażu.

Na warsztatowym blacie leżały i schły dwa znaki z czarnymi literami namalowanymi na białym tle.

– Nie są zbyt staranne – powiedziała przepraszającym tonem. – Nie jestem dobra w pisaniu liter. Ale chciałam to zrobić.

Jej ciemne oczy błagały o aprobatę.

Przez chwilę Marilyn żałowała, że sama o tym nie pomyślała. Przecież mogła lepiej napisać te litery. Potem powiedziała szczerze:

– Ten pomysł jest fantastyczny, Twila. Wiem, gdzie tata ma kilka słupków. Farba chyba już wyschła. Przybijemy te znaki do słupków i postawimy wieczorem. Możemy wziąć jeszcze kilka i jutro postawimy bliżej Grahamów. Będą zachwyceni.

Dziewczynki wzięły się do roboty i wkrótce jeden znak był już na drążku. Marilyn znalazła jakiś młotek. Znak został wbity w ziemię niedaleko pnia nowej dzikiej jabłoni.

– Jak to wygląda? – zapytała.

– Dobrze! – odpowiedziała Twila. – Pokażemy od razu innym?

Zapadał już wieczór i komary zaczęły gryźć, kiedy rodzina zgromadziła się wokół drzewka.

– „Pamięci Michaela Alexa Hammonda" – przeczytał cicho tata.

Mała grupka ucichła. Robbi jęknął sennie i zaczął się wiercić.

– Zapakujmy gościa do łóżka – zaproponował łagodnym głosem tata.

Cała rodzina, zadowolona i pełna pokoju, weszła do domu.

To rzeczywiście jest prawda – pomyślała Marilyn. – *Bóg działa we wszystkim dla naszego dobra.*

—Koniec

Fragment książki *Pamięci Michaela* (*In Memory of Michael*)
Christian Light Publications, Inc.
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

W gromadzie raźniej

—ciąg dalszy ze str. 29

futerku. Na samym końcu starannie skubie swój ogon na całej długości.

Noc to również czas jedzenia dla pani szczuroskoczek. Wraz z przyjaciółmi szuka ona nasion. Chrupkie nasiona. Suche nasiona. Bez wody! Ukryte w głębi ziaren drobiny wilgoci całkiem wystarczają. O, proszę! Zauważają nagle kępę pustynnych traw. Pani szczuroskoczek i jej gruba sąsiadka przyskakują do kępy. Wtykają policzki wypchane ziarnami tak samo jak chomiki.

Kiedy gromadzą w policzkach zapasy ziarenek, jakiś cień nagle sunie na piasku w kierunku grubej sąsiadki pani szczuroskoczek. Długa, falista linia złożona z żółtych, czarnych i białych obręczy – król węży!

Wąż rzuca się z otwartym pyskiem na dużą szczuroskoczkową sąsiadkę, gotów na posiłek. Ale szczuroskoczki mają ostry słuch. Skoro tylko sąsiadka słyszy świst powietrza skaczącego ku niej węża, rzuca się wysoko w powietrze – prawie tak wysoko jak sufit. *Trach!* Pysk węża łapie piasek zamiast szczuroskoczka.

Kiedy gruba sąsiadka pani szczuroskoczek ląduje z powrotem na ziemi, nie ucieka. Zamiast tego kręci się jak młynek i szybko ze świstem zaczyna sypać piasek tylnymi nogami prosto na węża.

Oczy węża nie mają powiek, więc nawet nie może ich zmrużyć. Piasek dostaje się do nich tak szybko i boleśnie, że rani jego gałki oczne.

Pani szczuroskoczek i jej znajome nadbiegają gromadnie. Dołączają się do akcji sypania piasku – oczywiście razem. Ostre drobiny ranią węża ze wszystkich stron. Nic już prawie nie widzi. Jego oczy potwornie bolą. Odpełza stamtąd tak szybko, jak się da.

Gdy tylko potwór znika, zaczyna się wielkie przyjęcie. Wesołe pogawędki, radosne popiskiwania, taniec, skoki i odbijanie się do góry. Udało im się ocalić przyjaciółkę – oczywiście razem.

Skaczą gromadnie ze szczęścia – razem oczywiście. A potem gromadnie w podskokach wracają do swoich domów oraz czekających na nie maleństw.

Razem – oznacza o wiele słodsze życie!

Zaczerpnięto ze *Story Mates*, maj 2021
Christian Light Publications, Inc.
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Prawdziwy cel

—Robert M. Offord

Panie, spraw, żebym szybko dostrzegł
Każde zadanie, które na mnie czeka,
I abym szybko je wykonał.

Z pokorną miłością każdego dnia,
modlę się: Och, daj mi siłę,
I prawdziwy cel,
Bym postępował tak jak Jezus,
Poświęcał się i był poświęconym,
A zapominając o sobie
Zaspokajał ludzkie potrzeby
za sprawą pełnych miłości słów i czynów.

Och, jakże szczęśliwy to los!

Własność publiczna
Przekład na język polski: Szymon Matusiak

Mądrze dysponuj swoją energią

—James Baer

To, w jaki sposób się relaksujemy, wiele mówi o jakości i szczerości naszego chrześcijańskiego życia. Kiedy patrzymy na panującą obecnie obsesję ćwiczeń fizycznych, wydawałoby się, że rekreacja jest niezmiernie cenna. Jednak apostoł Paweł napisał: „Ćwiczenie cielesne bowiem przynosi niewiele pożytku, lecz pobożność do wszystkiego jest przydatna, gdyż zawiera obietnicę życia obecnego i przyszłego" (1 Tm 4,8). Musimy wybierać taki wypoczynek, który przyczynia się do szukania wiecznych wartości. „(…) Jaki on jest, tacy i my jesteśmy na tym świecie". Te słowa zamykające 1 List Jana 4,17 stanowią jasne drogowskazy, które powinny nam wskazywać drogę w naszej fizycznej aktywności, rekreacji i rozrywce. „W tym jest doskonała miłość w nas, abyśmy mieli ufność w dniu sądu, że jaki on jest, tacy i my jesteśmy na tym świecie". Zdrowa aktywność i rekreacja są dobre i potrzebne, ale powinny uzupełniać nasz cel, jakim jest naśladowanie naszego Pana Jezusa.

Matka Johna Wesleya kiedyś udzieliła mu listownie następującej rady: „Przy ocenie, czy jakaś przyjemność jest prawa albo nieprawa, zastosuj następującą zasadę: Cokolwiek osłabia twój rozsądek, upośledza wrażliwość sumienia, zaciemnia poczucie Boga albo odbiera powab duchowym sprawom; krótko mówiąc, cokolwiek wzmacnia władanie twojego ciała nad twoim umysłem – jest grzechem".

Pragnienie naśladowania Chrystusa w tej dziedzinie może się przekładać na wybór takiej aktywności fizycznej jak spacer, ale również społeczność i właściwa interakcja z innymi świętymi. Aktywny udział w poszerzaniu Królestwa Bożego przynosi radość, która znacznie przewyższa ulotne szczęście spowodowane wygranym meczem.

Włóżmy całą energię w ukończenie naszego chrześcijańskiego biegu i zachęcajmy innych do tego samego. Radość pozyskania jakiejś duszy dla Chrystusa to najwyższe doznanie szczęścia, czego nie da się porównać z niczym innym. Nic innego nie działa tak odświeżająco i tak inspirująco w oczekiwaniu na niebo.

Przekład na język polski: Krzysztof Dubis